

wiadomości dnia.

Spotkanie w Sejmie
WARSZAWA — W gmachu Sejmu odbyło się spotkanie prezydium Rady Krajowej PRON z przewodniczącymi i sekretarzami wojewódzkich rad ruchu. Głównym tematem dyskusji, której przewodniczył Jan Dobraczyński, były wnioski płynące z przebiegu kampanii wyborczej do rad narodowych oraz wyników wyborów.

Polskie odznaczenia dla obywateli RFN
BONN — Podczas polsko-niemieckiego seminarium, które zorganizowano w Saarbrücken, 4 które poświęcone jest nowym formom kształcenia dorosłych, honorową odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej” wyróżniony został przez władze polskie wicelektor Uniwersytetu Ludowego w Muelheim w Zagłębiu Ruhry Norbert F.B. Gregor.

Pogrzeb ofiar
KRAJ — Odczyty „Śmierć Ameryce” i „Żądania zemsty za zestrzelenie irańskiego samolotu” w towarzyszących uroczystościach pogrzebowych 24 ofiar katastrofy irańskiego samolotu, które odbyły się w Bandar Abbas i mieście Zahedan w południowo-wschodnim Iranie. W towarzyszących miastach odbyły się antyamerykańskie manifestacje. W czasie jednego z nich prezydent Iranu Ali Chamenei zapowiedział, że „muszelmanski naród Iranu odpowie na każdy cios drugiego uderzeniem” w wybrany przez siebie moment i miejsce.

Depesza kondolencyjna z Polski
WARSZAWA — W związku z tragiczną śmiercią pasażerów i załogi irańskiego samolotu rejsowego, w wyniku zestrzelenia przez amerykańską marynarkę wojenną, prezydent RP Lech Wałęsa przekazał depeszę kondolencyjną do prezydenta Islamskiej Republiki Iranu Ali Chamenei.

MAGAZYN

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 158 (11 458) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 8 VII 1988 r. Nakład 210.000 Cena 30 zł

Rozwija się wymiana przygraniczna

Handel przez miedzę

▼ ROWERY I TELEWIZORY ZA KOSMETYKI I GUMĘ DO ZUCIA ▼ SZAMPAN W „CENTRALU”, SZKLANKI W DRODZIE

OD UBIEGŁEGO ROKU już kilka naciąg firm handlowych w naszym regionie otrzymało zezwolenia na bezpośrednią wymianę przygraniczną z republikami radzieckimi. Mimo nie zawsze bogatej oferty ze strony obu partnerów, wartość wzajemnych obrotów wzrasta z każdym miesiącem, a obustronne kontakty zataczają coraz szersze kręgi i obejmują kolejne republiki. W tym względzie przodkuje Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Białymstoku. W następnym tygodniu zakończy ono formalności związane z podpisaniem umów handlowych z tymi regionami ZSRR, z którymi

ŁOMŻA-KAZAŃ Szlakami przyjaźni

Od poniedziałku przebywa w woj. łomżyńskim delegacja partyjno-rządowa Tatarskiej Autonomicznej SRR z sekretarzem Komitetu Obwodowego KPZR — Grigorijem F. Samojłowem i wicepremierem — Muchametem G. Sabirowem na czele. Głównym tematem roboczej wizyty jest zapoznanie się z problemami budownictwa mieszkaniowego i stosowanymi rozwiązaniami urbanistyczno-budowlanymi. Członkowie delegacji zwiedzili m.in. Fabrykę Domów ŁPB, budowę szpitala, osiedla mieszkaniowe i Przedszkole nr 17 w Łomży, zapoznali się — na przykładzie PPS — z problemami budownictwa zakładowego. Podczas śródogodowego pobytu w Warszawie interesowali się zabudową Ursynowa oraz zwiedzili wystawę możliwości materiałów i technologicznych budownictwa indywidualnego.

Jak wygląda obecnie wymiana przygraniczna w naszym regionie? W woj. łomżyńskim zgodę na taką wymianę otrzymał „Społem”. WPHW, Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska oraz Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Tegoroczna umowa międzykrajowa z Tatarską Autonomiczną Republiką Radziecką opiewa na cztery miliona rubli. W lipcu do ZSRR wysłany zostanie pierwszy transport konfekcji lekkiej i ciężkiej oraz meble produkowane w łomżyńskim Zakładzie nr 2 Białostockich Fabryk Mebli. W zamian za to w spółemowskich sklepach woj. łomżyńskiego znajdują się w drugim półroczu br. grzejniki żelazne, pianina, przesłone.



W chwili podpisania porozumienia ministrowie G. Zabulis (z lewej) i H. Bednarz. Fot. ANATOL CHOMICZ

POROZUMIENIE wpisane w dorobek

Wypowiedź ministrów G. ZABULISA i H. BEDNARSKIEGO SPECJALNIE DLA „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”

W Białymstoku — jak pisaliśmy — podpisano ostatnio międzynarodowe POROZUMIENIE o współpracy pomiędzy Ministerstwem Edukacji Narodowej PRL a Ministerstwem Oświaty Narodowej Litewskiej SRR na lata 1988—1990. Podpis pod tym dokumentem złożyli: minister Oświaty Narodowej LSRR — prof. GENRIKAS ZABULIS i minister Edukacji Narodowej PRL — prof. HENRYK BEDNARSKI. Z tej okazji poprosiliśmy obu ministrów o wypowiedź specjalnie dla „Gazety Współczesnej”.

„GW”: — Jakże znaczące — zdaniem Panów Ministrów — może być podpisanie w Białymstoku nowego, polsko-litewskiego unia w sferze edukacyjnej?

Prof. HENRYK BEDNARSKI: — Unię zawarliśmy formalnie dziś (tj. 6 lipca br.) ale elementy jej tworzenia sięgają korzeniami znacznie wcześniej. Białostocka, a także województwo suwalskie — jak wiadomo — posiadają od lat bardzo ciekawe i

Nuty w jedenastu językach

Wakacje dla muzyków są świętą okazją do zsiłowania formy. Nie więc dziwnego, że pomimo przerw urlopowych w instytucjach artystycznych, życie muzyczne nie zamiera.

W Białymstoku już jutro, 9 lipca br. rozpocznie się kolejne, zorganizowane po raz czwarty, Międzynarodowe Seminarium Interpretacji Muzycznej. Wezmą w nim udział profesjonalni artyści (tutaj „po dyplomach”), a także studenci wyższych uczelni muzycznych z Polski oraz innych krajów: Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Francji, Jugosławii, NRD, RFN, Wielkiej Brytanii i ZSRR. Swoją obecność zapowiedziało ok. 90 osób.

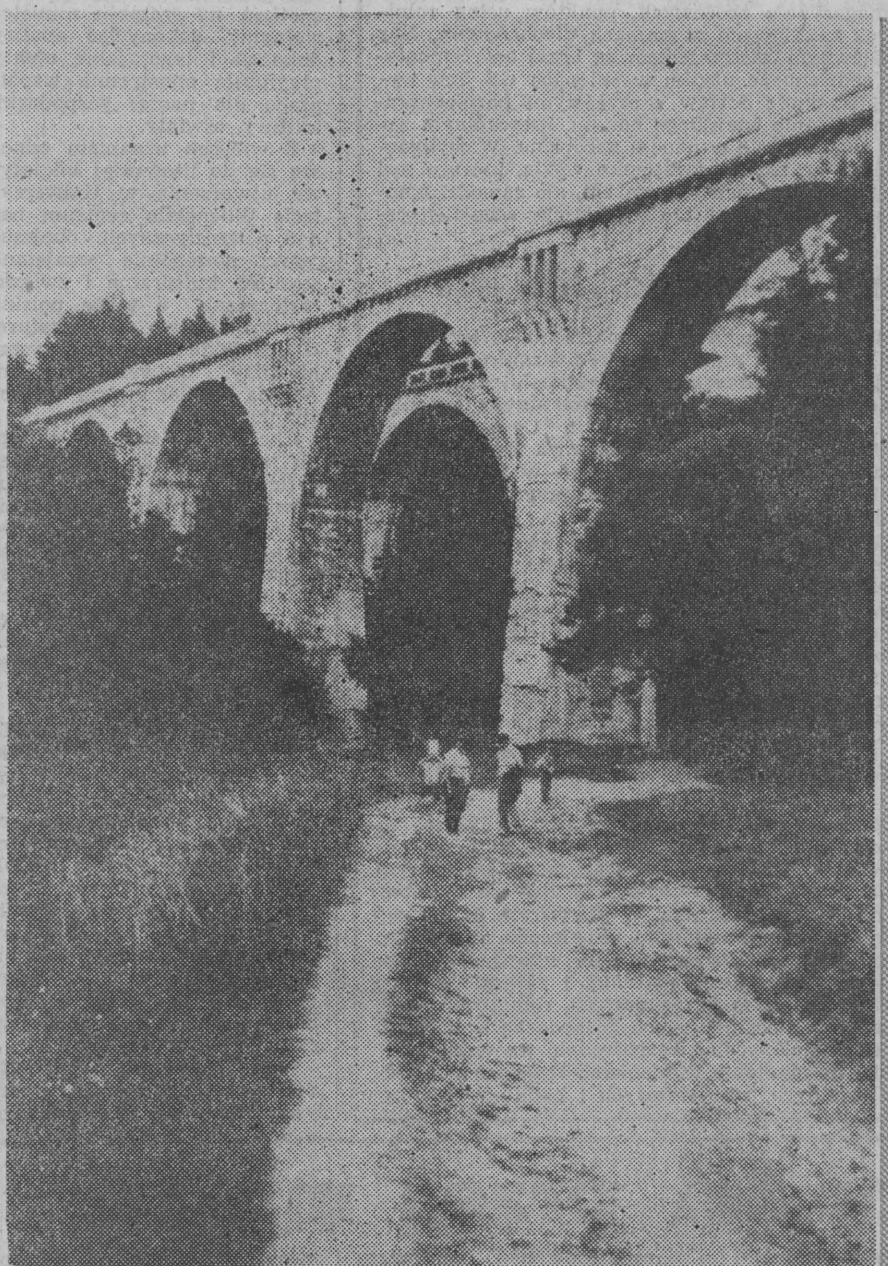
Kursy mistrzowskie poprowadzą renomowani instrumentalci ze Związku Radzieckiego, Szwajcarii i Polski.

Oficjalne otwarcie seminarium nastąpi w najbliższą niedzielę — 10 lipca o godz. 18 — w sali białostockiej Państwowej Filharmonii, współorganizatora imprezy. Będzie to KONCERT POLSKIEJ MUZYKI WSPÓŁCZESNEJ (otwarty dla publiczności), złożony z następujących utworów: „Conductus” na organy i dwa akordeony Stanisława Morcyla, „Labirint” na akordeon i wiolonczelę Zbigniewa Bargielskiego, „Mietlan” na akordeon i taśmę Magdaleny Długosz, „Palindrom” na dwa akordeony Bogdana Dowłaza.

ŁADNIE TU. Wiązajny wśród pagórków i lasów, w sąsiedztwie jeziora, faktycznie sprzyjają sielankowej atmosferze. — I jak spokojnie, cicho — rozmarzają się przybyście z miast. — Nie ma tej nerwowej atmosfery, cicho, pogodnie. Gdyby jednak goście z wielkich miast więcej uwagi poświęcili ludziom, gdyby wiedzieli ile tam się toczy dramatów, jak bardzo oni potrafią nienawidzić, pewnie zmieniłoby zdanie. I byłoby szczerze zdumieniem odkrywając, że aż tak wielu uczniów Machiawellogo jest w tak małej miejscowości.

★

— W Wiązajnach trzeba być „swojakami” — usłyszę na ulicy. — Tu przyjeźdźni nie mają szans. Solidarność rodowa krzepie przez pokolenia. — Przez długie lata jeden kogut budził obywateli trzech państw — Polski, Litwy i Niemiec — dodają w knajpie. Bezpośrednia bliskość granicy z Litwą i Prusami stworzyła dogodną warunki dla przemytników. Skradzionego konia w Polsce łatwo sprzedawało się na Litwie. Przez granicę wędrował cukier, zapalniczki, papierosy i eter — narkotyki dla ubogich.



A
S
T
A
N
C
Z
Y
K
I
C
Z
E
K
A
J
A...

Michaił Gorbaczow o Polsce i Polakach

Od chwili objęcia stanowiska sekretarza generalnego KC KPZR MICHAŁ GORBACZOW wielokrotnie wypowiadał się na temat spraw naszego kraju, przedstawiał swój stosunek do najważniejszych zagadnień życia Polski.

W przemówieniu wygłoszonym 30 czerwca 1986 roku na X Zjeździe PZPR powiedział: przyjaźń radziecko-polska, nasze braterstwo — to wielka zdobycz naszych narodów, podbudowana wspólną walką i pracą wielu pokoleń Polaków i obywateli radzieckich. Jesteśmy po przyjaźnieli zainteresowani sukcesem waszych zamierzeń i poczyniń, tym, aby Polska była silnym, niezależnym państwem socjalistycznym, aktywnym członkiem naszej wspólnoty, jej mocnym ogniwem. Odpowiadał to żywotnym interesom narodu polskiego i naszej wspólnej sprawie.

We wszystkich latach powojennych, również w okresie ostrego kryzysu, gdy kół imperialistyczne obrażwały Polskę stekiem kłamstw i uderzały w nią „sankcjami” gospodarczymi, ludzie radziecy byli razem z wami, wspierali wasz kraj, pomagali mu jak tylko mogli.

Chcę zapewnić zjazd, cały naród polski, że również w przyszłości będziemy waszymi przyjaciółmi, w każdych warunkach.

Kryzys przelomu lat 70—80, który wstrząsnął naszym społeczeństwem, był odzwierciedleniem występujących w nim sprzeczności. Ale równocześnie przejawiała się w nim cała złożoność współczesnego współzawodnictwa dwóch systemów, ujawniły się w zaostrej formie te problemy, z którymi styka się socjalizm na bardzo złożonym, przełomowym etapie swojego rozwoju. Oto dlaczego nauki płynące z polskiego kryzysu

są ważne nie tylko dla polskich komunistów...
Polski kryzys, jak mówiono
Ciąg dalszy na str. 2

Jutro w „Gazecie”

TELEWIZOR ZAKAŚĆ GOŁONKA
— Napisz pan, że mam dwadzieścia pięć tysięcy emerytury. Jak raz w roku takie pudło sobie przywiezie, to i długi oddam i tak gdzieś o te dziesięć tysięcy będę miał więcej miesięcznie.”

ŁANCUCH DEŻURNIKÓW
— Największym dłużnikiem Białostockiej Centrali Materiałów Budowlanych stał się ostatnio białostocki „Instal”, wyprzedzając Fabrykę Domów w Białymstoku. Natomiast dłużnikami Białostockiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych są m.in. Białostocki Kombinat Budowlany — 38 mln zł, Komżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane — 12 mln zł, SKB „Pojezierze” w Suwałkach — 11 mln zł.

pogoda

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowanie, rano lokalnie mgły. Temperatura maksymalna 21-23 st. C; minimalna 12-14 st. C. Wiatr słaby, zmienny.

JUTRO — miejscami przełotne opady deszczu i burze, temperatura bez większych zmian.

IMIENTY: Elżbiety, Przemysław, Kopia. (1)

misję Wyborczą, tego nie wiemy. Dlatego też wnosimy protest przeciw takim wyborom i traktowaniu wyborów jako zło konieczne (...). Czyżby wybory były parawanem do rozgrywek personalnych dla niektórych osób, a słowo demokracja było tylko sloganem bez pokrycia w rzeczywistości?”

Protest ten, w formie odpisu, trafił do Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Suwałkach i do Wojewódzkiego Komitetu ZSL. W tym ostatnim przypadku zapewne chodzi o to, że pokrzywdzony (według autora protestu) został członkiem ZSL — Józef Zajackowski, chociaż... wygrał także zeszłoroczne wybory do Sejmu.

Odpis protestu, podobnie jak wiele oświadczeń wyborców, którzy twierdzą, że głosowali na Zajackowskiego, czytam w mieszkaniu Andrzeja Zamojskiego, członka gmin-

nej komisji wyborczej, pracownika WOPR.

— Protest wysłaliśmy do Rady Państwa, bo tak nakazuje ordynacja wyborcza, 21 czerwca. Od samego początku, kiedy podpisywaliśmy protokoły, powiedziałem, że coś jest nie tak. „Patr — mówię do Romanowskiego — Zajackowski dostał tylko trzy głosy, to znaczy, że tylko ja i moja rodzina na niego głosowała”.

Romanowski na to: „Jak to, ja przecież z rodziną też na niego głosowałem — to gdzie moje głosy?”. To było 20 czerwca o 6 rano. Mówię: „Jakaś machlojka!”. Ale mnie inni zakrzykują, że późno, że bym dał spokój. Zresztą sekretarzem gminnej komisji była pani Irena Zajackowska i to ona „wyciszała” w pierwszej fazie sprawę. „Daj spokój — mówiła — nie podkończysz, a ja tu nie będę jeszcze jedną noc siedziała i na nowo liczyła”.

Ale później — opowiada Zamojski — spotykał coraz to więcej ludzi, którzy mówili: „Musiał być kant, my też głosowaliśmy na Zajackowskiego”. Wiele zaczęło zbierać oświadczenia.

Oto jedno z nich: „Niniejszym oświadczam, że w dniu wyborów 19 czerwca 1988 roku nasza cała rodzina

Ciąg dalszy na str. 3

Za tydzień w MAGAZYNIE

■ Nie przymusowo — to nie poszli — ALICJA ZIELIŃSKA wraca do wyborów ■ A jednak się (nie) kręci — NINA OMELCZENKO była we młynie, w którym „straszy”... ■ Ewolucja do niczego nie dąży — JANUSZ NICZYPOROWICZ rozmawia z prof. Henrykiem Szarskim

W OBIĘKTYWIE



Za zadawalające...

„uznał Sekretariat KW PZPR w Łomży przygotowania do kampanii zniwnej. Ocena opierała się na wynikach kontroli IRCh w jednostach gminach oraz wizytacji przez członków Sekretariatu magazynów zbożowych, punktów usług rolniczych i placówek handlowych w gminach Ciechanowiec, Nur i Perlejewo. Głównym zastrzeżeniem są braki asortymentowe artykułów codziennego użytku w sklepach GS. Ich wyeliminowanie i zgodność dostaw z przyjętymi harmonogramami to główne zadanie wieloletniego handlu. Szczególnym zagrożeniem jest zaopatrzenie w napoje gazowane. W wytwórniach wód kończą się zapasy dwutlenku węgla, którego pod dostatkiem jest w magazynach przemysłu, ale zawodzi transport, nie dysponujący wystarczającą ilością specjalistycznych cystern. (tjb)

By chorzy nie słyszeli: „leku brak”

Co zrobić, aby uzyskać poprawę zaopatrzenia w leki? Dyskusja na ten temat trwa nie tylko wśród farmaceutów, oni jednak są najbardziej zainteresowani zmianami na lepsze. Wojewódzki Zespół Medycznej Opieki Zdrowotnej i Techniki Medycznej w Łomży, w porozumieniu z Departamentem Farmacji i Techniki Medycznej Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej podjął się zorganizowania w październiku br. ogólnopolskiej narady poświęconej bieżącym sprawom i przyszłości polskiej farmacji.

7 lipca w Łomży odbyło się z udziałem m.in. przedstawicieli aptek, Przedsiębiorstwa „Cefarm” z Łodzi, Plocka i Olsztyna — pierwsze spotkanie robocze poświęcone tej tematyce. Mówiono m.in. o konieczności zlikwidowania systemu monopolistycznego w produkcji, zaopatrzenia i hurtownictwie, potrzebie zmodyfikowania systemu kontroli nad dystrybucją leków w zakładach lecznictwa otwartego i szpitalach. Często nawijano do kwestii dotowania leków, wprowadzania zmiany zasad wynagradzania farmaceutów. (nom)

Przed wykopkami - o Święcie Ziemiaka

Możki, wojewódzki „Mistrz gospodarności” za 1987 r., solidnie przygotowują się do Święta Ziemiaka. Wczoraj, odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego, na którym ustalono główne zadania programowe. W tym roku imprezy zaplanowano na 8-9 października. W pierwszym dniu święta odbędzie się konferencja naukowa poświęcona problemom zagospodarowania ziemiaków, szczególnie w woj. białostockim oraz na temat zwalczania matki i zarazy w tych uprawach. Przewidziano są też spotkania rolników z kierownictwem jednostek obsługujących gospodarkę żywnościową, jak również z naukowcami, bezpośrednio we wsiach.

9 października na stadionie w Mońkach rozpocznie się seria imprez kulturalnych, rozrywkowych i handlowych. (lk)

Handel przez miedzę

Ciąg dalszy ze str. 1

radła inlano-baweliane, 60 telewizorów kolorowych oraz około 100 aparatów fotograficznych.

Dynamicznie rozwija się wymiana, którą realizuje WZGS „Sch” w Białymstoku z podobnymi przedsiębiorstwami w Grodnie i Wilnie. W zeszłym roku nasze kontakty handlowe — mówi wiceprezes Andrzej Łętowski — zamknęły się sumą 1,7 mln. rubli. W tym roku dojechała jeszcze umowa z Wilnem i w rezultacie wymienimy towary wartości 5 mln rubli.

Ze Związku Radzieckiego otrzymujemy konserwy rybne, tkaniny i inne i pościelowe, sztućce, ertel, trochę zmechanizowanego sprzętu domowego. Już wkrótce spodziewamy się także czternastu wagonów szklank, których ostatnio brakuje na naszym rynku.

WZGS „Sch” wysyła natomiast do naszych sąsiadów gumę do żucia, esencje zapachowe do ciast, okulary przeciwsłoneczne (kilkaście tysięcy sztuk w tym roku), obuwie oraz wyroby dziewiarzskie globalnej wartości około miliona złotych.

Bezpośrednią wymianę z Litwą prowadzi także od ubiegłego roku WZGS „Sch” w Suwałkach. Na suwalską ofertę składają się sandały z Augustowa, kosmetyki, konfekcja (głównie z firm polo-

nijskich). Litwini zaś „wzbogacają” polskie sklepy w konserwy rybne, dywany, bieliznę pościelową, lodówki, telewizory i rowery. W zeszłym roku wartość wzajemnych obrotów osiągnęła ponad dwa miliony rubli, a do końca grudnia 1988 r. będzie jeszcze wyższa.

W wymianie przygranicznej zaledwie raczkujemy — mówi prezes PSS „Spolem” w Białymstoku, Henryk Kisio — bo dopiero w lutym otrzymaliśmy zezwolenie Ministra Rynku Wewnętrznego. Ostatnio zwróciliśmy się również do Ministerstwa Współpracy z Zagranicą z prośbą o udzielenie nam szerszych uprawnień, czyli koncesji na prowadzenie samodzielnie handlu zagranicznym.

O szeregach wymiany ze Związkiem Radzieckim informuje Krystyna Leszczyńska — kierownik działu artykułów masowych PSS. — Dotychczas podpisane kontrakty z Zarządzeniem Handlu w Poniewiezu na Litwie oraz firmami „Prodotorem” w Kownie i „Piszczopromem” w Wołkowysku obejmują na sumę 127 mln. złotych. Otrzymaliśmy już pierwsze ładunki dostawy. Są to makaron, sery żółte (bardzo obecnie przez Sianę), konserwy rybne i szampany po 1800 zł, sprzedawane w państwie. Czekamy także na artykuły przemysłowe jak wyroby ze szkła, komplety sztućców, cerata, tkaniny, zabawki, białoruskie sukienki haftowane.

— Z wymianą tą wiążemy duże nadzieje. W czasie mojej ostatniej wizyty w Wołkowysku byłam wręcz zdumiona zainteresowaniem radzieckich klientów naszymi wyrobami np. kosmetykami i przypawami. Od razu po przyjeździe nasz samochód został otoczony przez ludzi, którzy pytali gdzie i kiedy mogą kupować polskie wyroby.

MARIA ROMANOWSKA

Nuty w jedenastu językach

Ciąg dalszy ze str. 1

„Wiatr echo niesie po polanie” na akordeon i klaviesyn Andrzeja Krzanowskiego oraz „Intervals” na organy i dwa akordeony Krzysztofa Olczaka. W grupie wykonawców znajdują się autorzy wymienionych kompozycji, a ponadto: akordeonista — Zbigniew Koźlik i Andrzej Zieliński oraz klaviesnistka Ewa Skórska.

Codziennie — od 9 do 23 lipca — w sali kameralnej Filharmonii Białostockiej, odbywać będą zajęcia warsztatowe, w czasie których instrumentalni z poszczególnych krajów zaprezentują przygotowane przez siebie utwory. „Na gorąco” znawcy o wartościach i artystycznej walory i niedostatek interpretacji. W spotkaniach wezmą także udział kwintety akordeonowe „Concertino” z Wilna i Warszawski Kwintet Akordeonowy.

OGŁOSZENIA

EKSPRESOWE

„FIATA” 126p (1986) — sprzedam, 411-889.

g 2644-1

PRZYCZEPE campingowa — sprzedam, tel. 233-76.

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

g 2656-1

Porozumienie wpisane w dorobek

Ciąg dalszy ze str. 1

Po tym bardzo szczegółowym rozeznaniu bilansujemy potrzeby, by nakreślić konkretne programy współpracy, a następnie, co roku, podczas spotkań na szczeblu ministerialnym, dokonywać analizy dokonania i tego, jakie efekty przyniosła obustronna współpraca dla naszej gospodarki, kultury, oświaty.

Z wielkim uznaniem odnośnie się do litewskiej inicjatywy utworzenia w Uniwersytecie Wileńskim centrum badań polonistycznych obejmujących szczególnie wzajemne stosunki kulturalne i związki historyczne, a także polskie językoznawstwo i literaturę. U nas takie centrum powstało przy Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną, bardzo specyficzną stronę tego porozumienia. Są mianowicie na Litwie szkoły z nauczaniem w języku polskim. W Polsce natomiast w niektórych, wprawdzie nielicznych szkołach nauczają się języka litewskiego. Będziemy pracować nad doskonaleniem kadry nauczycielskiej i także programów dla tego typu szkół.

Prof. GIEŃRIKAS ZABULIS — Minister Bednarski powiedział już właściwie wszystko o tym, w jakich sferach przebiegać będzie współpraca między nami. Chciałbym dodać, że mając wiele wspólnych problemów, tak historycznych jak i współczesnych, będziemy starać się rozwiązywać je poprzez badania naukowe. Porozumienie, które podpisaliśmy, pomoże obu naszym stronom przyspieszyć te badania.

Prof. HENRYK BEDNARSKI: — Chciałbym jeszcze wspomnieć, że jest to porozu-

miecie otwierające drogę dla dalszych tego typu umów.

Przypomnę, że w kwietniu br. w imieniu Ministerstwa Edukacji Narodowej PRL podpisałem w Moskwie porozumienie o współpracy między państwowej z przewodniczącym Państwowego Komitetu ZSR do spraw Oświaty Narodowej — prof. G.A. Jagodinem. Wówczas, w czasie rozmów, wysunęliśmy idee, by w ramach tego typu ogólnoporuźnienia, szczególną rangę nadać współpracy w rejonach przygranicznych.

Stąd właśnie pierwsze porozumienie z Litewską SRR, bardzo zaawansowane jest kolejne, z Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką i następne — w stadium przygotowywania — z Ukrainą Socjalistyczną Republiką Radziecką.

Fakt, iż porozumienie podpisałyśmy w rejonie przygranicznym — na Białostocznym, która posiada ogromny wkład w dotychczasową współpracę — ma swoją wymowę. Dlatego — uważam — jest to miejsce, gdzie takie porozumienie godnie wpisuje się w dotychczasowy dorobek.

Rozmawiała: LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

Szlakami przyjaźni

Ciąg dalszy ze str. 1

dualnego. W tym samym dniu delegację przyjął wojewoda Marek Strzaliński.

Wczoraj problemy budownictwa i produkcji materiałów budowlanych, a także polityki mieszkaniowej były jednym z tematów spotkania z I sekretarzem KW PZPR — Mieczysławem Czerniawskim, w którym uczestniczyli także sekretarz KW Marian Koźlik i wicewojwoda Edward Dąbrowski. Następnie goście odwiedzili „Prefab” w Śniadowie, osiedle domków jednorodzinnych w Łomży i spotkali się w ŁPB z dyrektorem łomżyńskich przedsiębiorstw budowlanych.

Zaś przebywać będą w Zambrowie, gdzie złożą kwiaty na cmentarzu żołnierzy radzieckich. Zapoznają się z organizacją budownictwa w Łaskowie realizowanego przy udziale czynów społecznych.

W sobotę udadzą się do Kazania.

Litewscy goście z wizytą w Puńsku

(Inf. wł.) 7. bm. zakończyła wizytę w naszym regionie delegacja Ministerstwa Oświaty Narodowej Litewskiej SRR z ministrem — Gienrikasem Zabulisem. Wczoraj goście, którym towarzyszył Minister Edukacji Narodowej PRL — Henryk Bednarski i sekretarz KW PZPR w Suwałkach — Stanisław Sawicki, przebywali w Puńsku.

Zwiedzili tam Liceum Ogólnokształcące z wykładowym językiem litewskim oraz muzeum regionalne. Obaj ministrowie rozmawiali o możliwościach rozszerzenia zakresu kształcenia absolwentów puńskiego liceum w wyższych uczelniach Litewskiej SRR. Członkowie delegacji zapoznali się z działalnością Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego oraz spotkali się z pionierami z rejonu Łódzkiego, przebywającymi w Puńsku na wakacjach. (m)



Wymuszenie wczoraj, 7 bm. ok. godz. 12 w Białymstoku u zbiegu ul. Dąbrowskiego i Alei 1 Maja pierwszeństwa przejazdu przez kierowcę Łady — S.J. zakończyło się wyjątkowo szczęśliwie. Kierowca Łady i jego pasażerka S.J. doznali jedynie lekkich obrażeń ciała. NA ZDJĘCIU: miejsce wypadku. Fot. Z. Lenkiewicz

Tragedia na Morzu Północnym

Nadal trudno ustalić liczbę osób zaginionych po eksplozji, która rozegrała się w środę w nocy platformie naftowej „Alpha Piper” znajdującej się na Morzu Północnym, w odległości 190 km od wybrzeża Szkocji. W chwili wybuchu na platformie znajdowały się 232 osoby.

Według rzecznika policji w Aberdeen, 175 osób zaginęło, a niemal 60 zostało uratowanych. Hospitalizowano ponad 70 osób, które odniosły obrażenia. Większość z nich doznała poparzeń. Stan 2 osób jest ciężki. Do tej pory nie odnaleziono żadnych zwłok.

Wybuch nastąpił w pomieszczeniach mieszkalnych platformy. Następnie ogień ogarnął całą platformę. Płonienie,

których wysokość dochodziła do 120 metrów widoczne były z odległości 60 mil. (PAP)

W kierunku „Phobos”

Ponad 30 eksperymentów naukowych zostanie przeprowadzonych w trakcie lotu w kierunku satelity Marsa — „Phobos” — dwóch radzieckich aparatów kosmicznych: „Phobos-1” i „Phobos-2”. Pierwszy z nich wystartował wczoraj z kosmodorium Bajkonur. „Phobos-2” rozpocznie lot 12 bm.

W przygotowaniu ekspedycji, która ma trwać 460 dni, wzięła udział największa w historii kosmonautyki liczba specjalistów. Aparaturę naukową załadowano na pokładach obu aparatów przygotował naukowcy z 13 krajów, w tym z Polski i specjalistę Europejskiej Agencji Kosmicznej. W najbliższym czasie loty uczestniczą Stany Zjednoczone.

(opr. Jz)

Trwają poszukiwania złotej biżuterii na... wysypisku śmieci

Czyżby „skarby 1000-lecia”?

W końcu maja — podczas robót ziemnych wykonywanych w centrum starego miasta w Środzie Śląskiej (woj. wrocławskie) natrafiono na garniec ze srebrnymi monetami oraz XIV-wieczne wyroby ze złota. Kilkutymgodniowe działania zespołu wydźwigał dobowodniow-śledczego WDSW we Wrocławiu doprowadziły do odzyskania wielu bezcennych przedmiotów, które mają ogromną wartość historyczną, artystyczną i muzealną.

Mieszkańcy Środy Śląskiej są przekonani, że przypadkowo odnaleziono „skarby 1000-lecia”. Czy rzeczywiście można tak określić niezwykle cenne, którego znaczenie jeszcze nie została odzyskana — z tym pytaniem dziennikarz PAP zwrócił się do dyrektora Archeologiczno-Konserwatorskiego we Wrocławiu, Tadeusza Kalety.

— Podjęte poszukiwania doprowadziły do odzyskania m.in. ok. 1000 srebrnych groszy oraz kilku złotych florenów — stwierdził T. Kalety. Przypomnę, że w maju ub. roku działająca na zlecenie spółdzielni mieszkaniowej w Środzie Śl. i wykonująca roboty ziemne na Starym Mieście koparka wyrzuciła ponad 500 m sześć, ziemi na

podmiejskie wysypisko. W ten sposób razem z ziemią cenne zabytki trafiły na śmietnik, które oddzielił „amatorzy” wykopalisk, zabierając sporo złotej biżuterii. Odkrycie — złoty diadem — bogato ornamentowany i zdobiony diadem, zausznice i medalion, bransolety z guzami, pas i pierścionki. Można przypuszczać, że te złocone wyroby, zdobione motywami roślinnymi i zwierzęcymi pochodzą z orientalnych kręgów kulturowych.

Dodajmy, że w rejonie zabytkowego Starego Miasta wstrzymane zostały okresowo roboty budowlane. Niestety, w

M. Gorbaczow Polsce i Polakach

Ciąg dalszy ze str. 1

o tym tu, na zjeździe, nie był protestem robotnika przeciwko socjalizmowi. Był to przede wszystkim sprzeciw wobec tych wypaczeń socjalizmu w praktyce, które boleśnie odczuwała klasa robotnicza.

Przeciwnicy socjalistycznej Polski wewnątrz kraju i poza nim potrafili ten sprzeciw wykorzystać dla własnych celów. Wiadomo do czego dążyli ci na Zachodzie, którzy obłudnie nazywają siebie przyjaciółmi narodu polskiego. Ich w ogóle nie obchodzi losy narodu polskiego. Ich zamierzeniem jest demontaż socjalizmu, zlikwidowanie socjalistycznych zdobyczy. Dla nich w istocie im gorzej w Polsce, tym lepiej.

W przemówieniu wygłoszonym 1 lipca 1988 r. w Fabryce im. gen. K. Świerczewskiego Michał Gorbaczow stwierdził m.in.:

Bądźmy szczerzy, otrzymaliśmy w spadku nielatywne dziedzictwo. Przez całe stulecia stosunki między Rosją i Polską komplikowały się wskutek walki rządzających klas wyzyskiwanych przez królów i carów przeciwko Polakom, Rosjanom przeciwko Polakom. A wojny, przemoc, zabójstwa, trwały dusze narodów, wywoływały wzajemną wrogość.

Jednakże najlepszy syn Rosji i Polski zawsze uważali za sprawę honoru i sumienia walczyć wspólnie przeciwko caratowi, widzieli sens swojego życia w walce i przeciwko rosyjskim, i przeciwko polskim wyzyskiwaczom. Październik 1917 r., który wywo-

lił rosyjski lud pracujący, stał się także prologiem niepodległości Polski.

Narody radziecki i polski ramię przy ramieniu dokonywali bohaterkich czynów w wojnie antyfaszystowskiej. Żywiemy głęboki szacunek dla wkładu Polaków do rozgromienia hitlerowskich Niemiec.

Przyjaźń radziecko-polska ma trwałe fundamenty. A najważniejszy wniosek we wspólnej przeszłości polega na jasnym zrozumieniu tego, że my, narody — sąsiedzi, narody — bracia, powinniśmy z dbałością, poszanowaniem odnosić się nawzajem do swoich interesów, powinniśmy współdziałać na szerszą skalę i bardziej treściwie. Naszą przyjaźń moglibyśmy porównać do drzewa, które zapuściło głęboko korzenie. Pomimo tego iż szkodzą owocowi, trzeba było troskliwie pielęgnować, aby obu naszym narodom przyniosło jeszcze więcej owoców.

W przemówieniu wygłoszonym 21 kwietnia 1987 r. podczas uroczystości podpisania na Kremlu deklaracji o współpracy polsko-radzieckiej w dziedzinie ideologii, nauki i kultury Michał Gorbaczow stwierdził m.in.:

Społeczeństwo polskie przeżyło głęboki kryzys, wyciągnęło z niego poważne nauki. Zarówno wy, jak i my poszukujemy optymalnych form rozwoju socjalistycznego. Jesteśmy z towarzyszem W. Jaruzelskim jednomyślnie co do tego, że na naszych partiach spoczywa wielka odpowiedzialność za niestanny rozwój i pogłębienie duchowego współzycia robotników, rolników, inteligencji, młodzieży i oczywiście pracowników frontu ideologicznego, działaczy kultury. Mamy doświadczenie takich bezpośrednich i aktywnych związków. Mam na my-

Przed wizytą sekretarza generalnego KPZR

Centrum prasowe już działa

Wczoraj w Warszawie, rozpoczęło działalność centrum prasowe powołane do obsługi wizyty Michała Gorbaczowa w Polsce.

Centrum pracować będzie do 14 bm. W dniu tym przekształci się w centrum prasowe posiedzenia Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego.

Wnioski akredytacyjne złoży-

ło do centrum 810 dziennikarzy w tym 410 z zagranicy. Łącznie z ekipami technicznymi wizytę M. Gorbaczowa w Polsce obsługiwać będzie 180 osób z prasy radia i telewizji.

Wśród zagranicznych najliczniejsze są: Ze Związku Radzieckiego — ok. 100 osób, USA — 78, z Japonii — 40, Wielkiej Brytanii — 31, oraz z RFN — 30 osób. (PAP)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

Czas relaksu i... futbolu

Sezon urlopowy w pełni. Także w sporcie. Nasi ligowi wprawdzie nie odpoczywają bo trenują, ale też nie wyciągają z niego punkty. Większość młodzieży przebywa na grupach wycieczek przed startami. Kibice z naszego regionu w tym czasie mogą w nadchodzącym weekendzie zrelaksować się bez większych emocji.

Na przykład w Gliżcu, patrzeć na szybko płynące po Niegocinie kule, które w niedzielę wczoraj do niedzieli odbywały się mistrzostwa makroregionu mazursko-warszawskiego w tenisie stołowym. W tym celu przyjechała do Gliżca delegacja z XV OSM.

Białostoccy sympatycy sportu zaczęli się już rozchodzić. Proponujemy im zatem zobaczyć w akcji przyszłości Jagielloni. Działalność rozgrywania drugiej rundy pucharu (pierwszą rundę podjęmy obok półfinałowego turnieju mistrzostw Polski juniorów, O godz. 18 na stadionie Włókna przy ul. Antonikowskiej Śląsk Wrocław zmierzy się z Hutnikiem Kraków, a o godz. 19 w Supraślu Jagiellonia ze Stoczniowcem Gdańsk. Decydujące mecze odbędą się w niedzielę, 10 bm. o godz. 11. Przy ul. Antonikowskiej Śląsk spotka się ze Stoczniowcem. W Białymstoku w niedzielę, 10 bm. o godz. 17 w Łodzi rozegrany zostanie pierwszy półfinałowy mecz ogólnopolskiego turnieju o Puchar Kuchara. Juniorzy młodsi Łodzi podejmą reprezentację Białostocką. Rewanż w Białymstoku, w środę, 13 bm. w ewentualnym dojeździe wyeliminowali

di tych, którzy lubią odpocząć aktywnie uprawiając sport. W niedzielę, 10 bm. o godz. 18, na stadionie OSiR w Białymstoku odbędzie się w wódka sportowa mieszczka wódki. W tym celu przyjecha

Ciąg dalszy ze str. 1

oddawa głosy na kandydata ob. Józefa Zajączkowskiego. Podpisz czwórga osób.

Podobne oświadczenia złożyli: rodzina Swatów (cztery osoby), Romanowski (dwie osoby), Piotr Zajączkowski (cztery osoby), Danuta Jankowska, Mirosław Szerszewicz, paru innych.

Razem 28 nazwisk.

— Wiemy — doda Zamojski — że takich, którzy głosowali na Zajączkowskiego było znacznie więcej. Gdzie te głosy są?

Głosy liczy Leszek Dąbrowski, obecny prezes Spółdzielni Usług Rolniczych w Wiżajnach. Przed trzema laty prezesem tejże spółdzielni był... Józef Zajączkowski. Dąbrowski był jego zastępcą do spraw technicznych. Nie jest dla niego tajemnicą, że przez niego dany został swój zastępcy sympatia. I odwrotnie. Odejszł musiał Andrzej Zamojski i Leon Romanowski, którzy też tam pracowali, odeszło kilkunastu innych „ludzi Zajączkowskiego” — jak to określa sam Zamojski. Nie zawsze było to eleganckie odejście.

— Dąbrowski chciał mnie wyrzucić z pracy — mówi Zamojski.

W aktach pracowniczych SUR znajduje się lista tamtych spraw. W grudniu 1985 roku Dąbrowski postanowił przenieść Zamojskiego z funkcji magazyniera (pracował tam razem z Romanowskim) do betoniarza.

Replika Zamojskiego była następująca:

„Do Sądu Pracy w Suwałkach (...). Obecnie przeprowadzona inspekcja Spółdzielni jest natężona srończo przez członków Zarządu. Moim wyrażeniem jest to, że przyjmuję pracę w Wiżajnach. W tym kierunku nie nic nie zrobił, rozpoczął się „zapędy” co do niektórych osób.”

Z dokumentów polustracyjnych wynika, że gospodarka magazynowa nie była wzorowa, że „brak wiedzy” w stosunku do prezesa za dobrą pracę nie stanowił jedynego przyczynienia. Lustratorzy punktuja między innymi niedobór 738 litrów oleju napędowego, zły obieg dokumentów, „lewa” sprzedaż paliwa rolnikom przez kierowców.

„Reasumując — konkluduje szef trzysobowej komisji — stwierdzam, że magazynierzy ob. Romanowski i Leon i Zamojski Andrzej nie przestrzegali obowiązujących instrukcji obiegu dokumentów, gospodarki magazynowej, zakreśliły czynności. Powinno być nadzorem magazynierów ze względu na nierzetelne wydawanie paliw (...).”

Zdaniem lustracji w/w pracownicy nie powinni zajmować stanowiska magazynierów.

Ale o tym z Andrzejem Zamojskim nie rozmawialiśmy w jego domu. Odeszł, bo „nowa miotła” była niewygodna. Bo on, prezes Dąbrowski, lubił, gdy się go o coś prosiło. Na przykład groził, że wyrzuci, a gdy człowiek zmieknął, poprosił, to nie robił tego. On, Zamojski, nie prosił, więc odeszł do WOPR. Romanowski do GS.

Spotkali się przy wspólnej pracy w Gminnej Komisji Wyborczej. No i zauważyli, że jest kant.

— Obaj mają powody, żeby mnie nie lubić — mówi Dąbrowski. — Gdy odchodził z pracy ode mnie, musieli wyłożyć z własnej kieszeni po kilkadziesiąt tysięcy złotych. To nie było tak mało. Właściwie powinienem do prokuratora skierować sprawę, ale zawsze wolałem załatwić sprawę, jeśli można było, po ludzku. Teraz mam wdzięczność.

Prezes Dąbrowski rzucił okiem na listę osób, które złożyły oświadczenia.

— Mógłbym udowodnić, że

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

Ale nikt nie miał ochoty sprawdzić.

— Całą uwagę — mówi prezes Dąbrowski — zwróciłem na te mandaty, gdzie kandydowali byli przewodniczący GRN, Zenon Szmidt i I sekretarz KG — Jerzy Gora. Te mandaty były najważniejsze. Resztę uznaliśmy za mniej ważne.

Koperty z głosami powędrowały do naczelnika, do Urzędu Gminy.

— Tam — mówi Dąbrowski — zostały włożone do takiej zwykłej biurowej szafki, którą można nawet agrafką otworzyć. Zalałowaliśmy dopiero we wtorek około 15.00. Na wszelki wypadek chciałem oddać, że głosy, na przechowanie na posterunek. Ale komendant nie chciał przyjąć, mówił, że „takie plomby to można spokojnie otworzyć bez siadu”. Wie pan — my przecież nie fachowcy.

Głosy wróciły do Urzędu Gminy. I leżały tam (może jeszcze leżą) dość długo.

Powstałe wiele pytań. PIERWSZE — dlaczego Le-

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.

— Naprawdę nie wiem, czego oni jeszcze chcą. Na mnie narzekają, że moralnie maltretuję żonę Dąbrowskiego. A przecież dałem jej dobrą pracę, jako instruktora do spraw rady narodowej. Odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią.

Czego się ona bała, że męża na przewodniczącego rady wybiera, czy co? Zastanawia się. Opinie, że Zajączkowski był moim kandydatem na przewodniczącego rady narodowej usłyszał w Wiżajnach, jeszcze nieraz. Ale — jak wiadomo — otrzymał on tylko trzy głosy i przegrał w wyborach. Kandydat otrzymał 89 głosów.

— Tak różnica jest opokarzająca — usłyszę w domu Zajączkowskich. — Widocznie oni chcieli udowodnić, że Zajączkowski nie ma żadnego poparcia społecznego, że tylko własna rodzina go popiera.

Ale — mówi Zajączkowska — pomylił się, dając tylko trzy głosy. Widocznie ktoś zapomniał, że córka też jest już pełnoletnia, więc głosów najbliższej rodziny jest już cztery.

Zajączkowski dolicza jeszcze głosy brata i jego rodziny. To

szek Dąbrowski i członkowie komisji, której przewodniczył, nie zażądali natychmiastowego wyjaśnienia sprawy z chwiłą, gdy zaczęto powszechnie mówić o sfalszowaniu wyborów?

PYTANIE DRUGIE — dlaczego Wojewódzka Komisja Wyborcza, która nie może udawać, że o niczym nie wie, nie podjęła żadnych kroków wyjaśniających? Taki zarzut, to przecież nie jest drobiazg.

I jeszcze winien jestem czytelnikom jedną informację. W Wiżajnach można usłyszeć i taką — zaiste Machiawelli mógł to tylko wymyślić — taką sugestię:

„Wszyscy ludzie Zajączkowskiego (a to, panie, pół Wiżaj albo więcej) mieli nakaz głosować przeciw niemu. A później napisali oświadczenia, że głosowali za nim. I Dąbrowski ugotowany.”

Albo też: „zamienili kartki jeszcze w lokalu, przed liczeniem. Dąbrowski mógł liczyć dobrze, ale i tak jest trup, bo wyszedł na fałszerza.”

Czy w tej sytuacji można zachowywać wyniosłość milczącą?

Na koniec, żeby uciec od fantazyjnych wręcz domysłów, parę faktów. Za prezesowania Józefa Zajączkowskiego SUR należała do najgorszych w województwie. Odchodząc, pozostawił ją w rozpaczy, później zadłużoną i to nie tylko dlatego, że prowadził inwestycje. Od kilku lat, za Dąbrowskiego spółdzielnia legitymuje się wynikami, które plusują ją w ciółwole. Co oczywiście nie musi świadczyć o czymkolwiek innym poza umiejętnością gospodarowania.



BIEG!

40-kilometrową trasę I Biegu Przyjaźni pokonało siedemdziesięciu dwóch. Niektórych wyeliminowało zbyt mocne słońce. Innych nie było równy i w dodatku przykryłający się do butów asfalt. Wielu biegło pocięciem szosy. Wśród nich i ci, którzy potym przy trasie biegali na metę na Placu Lenina w Grodzku. Byli zeszliści. Uśmiech widzieliśmy na twarzach zwycięzcę Andrzeja Malickiego, ostatniego Władimira Szestitko, najstarszego w gronie startujących 66-letniego Władysława Mazurczyka z Gorzowa, który po 43 latach odwiedził swoje rodzinne miasto nad Niemnem. (dk)

Fot. ANATOL CHOMICZ



RED. Anna Radziukiewicz w artykule „Konfliktowa miedza” uczyniła mnie jednym z bohaterów. Być może w zamierzeniu autorki miałem być tylko postacią epizodyczną, tłem do ukazania jakoby nieprawidłowości w pracy urzędników, którzy — jak wynika z artykułu — doprowadzili do konfliktu o przysięgiową miedzę. Nie chcę posądzać red. Radziukiewicz o złą wolę, jednak wyrzuciła mi ogromną krzywdę, podając moje nazwisko i szczegóły z życia prywatnego do publicznej wiadomości. Wiem, że mógłbym żądać zadośćuczynienia na drodze sądowej, gdyż jest to wykrócenie nie tylko przeciwko prawu prasowemu, ale też przeciwko moim konstytucyjnym prawom do prywatności. Tym bardziej, że prosiłem panią redaktor o zachowanie moich danych osobowych do jej wiadomości.

Nie zrobiłem przecież nic złego, żeby pisać o moim publicznym życiu. Wręcz przeciwnie, cieszę się dobrą opinią w pracy i środowisku. Moje dobre imię jest dla mnie bardzo ważne. Red. Radziukiewicz pisze, że „zawsze ciągnęło mnie do pieniędzy”. Nigdy jednak nie spadał mi ośm na nie, ani nie zdobywałem ich w nieuczciwy sposób. To nie pieniądze były moim „nałogiem”, lecz praca, bez której rzeczywiście byłoby mi trudno żyć. Nigdy więc nie marzyłem, żeby „żyć spokojnie, bez pośpiechu, tylko z procentów”. Wyjechałem na Zachód, skąd ciężko zarobiłem pieniądze, przywoziłem do kraju nie na procent ani nielegalny handel. Zainwestowałem je w nieruchomości, gdzie mam zamiar prowadzić produkcję o grodnicy. Mam średnie wykształcenie rolnicze. Nieprawdą więc jest, że potrzebne papiery „załatwiałem” przez jakiegoś wujka w urzędzie. Pomijam już takie określenia mnie jak: „pieć minut szatana”.

Redaktor Radziukiewicz nie wspominała, że z około 20 skarg, jakie napisała do tej pory na mnie moja sąsiadka,

wszystkie zostały sprawdzone i okazały się bezpodstawne. Nie wspomina się w artykule, że to ja i moi robotnicy pracujący na budowie zostali napadnięci i pobici, na co mają obdukcje. Nieprawdą też jest, że mój budynek stoi na środku działki i uniemożliwia zagospodarowanie ich części. Materiały, które jakoby od ponad roku czekają na rozpoczęcie budowy, to tylko resztki pozostałe po budowie kolejnego domu. Współwłaściciel działki wniosł do sądu sprawę o podział do użytkowania, chociaż mógł od razu załatwić zniesienie współwłasności. Nawet sąd zwrócił uwagę, że nie zrobił tego, aby w dalszym ciągu utrudniać mi budowę. O agresywności moich oponentów świadczy chociażby

Konfliktowa miedza

fakt, że podczas jednej z rozpraw zostali wyproszeni z sali i ukarani grzywną w wysokości 10 tys. zł. Artykuł stał się w rękach moich sąsiadów jeszcze jednym argumentem przeciwko mnie. Pokazują go wszędzie jako największy dowód mojej „nieuczciwości”. W rodzinnej wsi, gdzie zawsze cieszyłem się bardzo dobrą opinią pracowniczego i uczciwego człowieka ludzie zaczynają szemrać, że coś w tym jest, „bo w gazecie napisali”. Matka popłakuje, bo zawsze była dumna z dzieci, które uczciwie wychowała. Cieszyła się, gdy pokazywałem jej podziękowania z Zakładu dla Niepełnych w Łaskach, gdzie co roku przekazuję pieniądze na prezent noworoczny, z Filii UW za przekaz na budowę i od ludzi, którym po prostu bezinteresownie pomagam. Pracuję nie tylko dla pieniędzy — jak pisze pani

redaktor — ale też dużo ze zwykłej chęci pomocy czy w czynie społecznym. Było i w „GW” imienne podziękowanie od starszego człowieka, któremu pomogłem. Dlatego tak „gazetowa sława” zawalała całe moje dotychczasowe życie. Artykuł nie pomógł w rozwikłaniu konfliktu. Zapewniam, że nie ma tu winy urzędu. Można zastanawiać się nad przepisami prawnymi regulującymi sprawy budowlane, ale takie jak są, przeze mnie są respektowane. Reszta to sprawa stosunków międzyludzkich. Jeszcze raz podkreślam, że nie posądzam pani red. Anny Radziukiewicz o złą wolę, ale nawet niechęć wyrządzoną krzywdą trzeba naprawić.

LEOPOLD PURWIN

Od autorki: W czasie rozmowy przeprowadzonej z Leopoldem Purwinem (w obecności osoby trzeciej) nie padło ani jedno sformułowanie co do zastrzeżenia nazwiska, jak też innych informacji z prywatnego życia Czytelnika, do wiadomości redakcji. Po drugie, w artykule nie oceniałam postępowania L. Purwina ani jego sąsiadów, jedynie ustosunkowałam się do polityki zagospodarowania przestrzennego Biłogostu prowadzonej przez Urząd Miasta. W ostatniej kwestii nadal podtrzymuję swe stanowisko. Argumenty L. Purwina przedstawione w liście są więc polemiką w stosunku do zarzutów stawianych przez rodzinę Mikiewiczów przedstawionych właśnie w artykule. W obronie p. L. Purwina wystąpił również mieszkaniec bloku przy ul. Gajowej 58, który odwiedził naszą redakcję. Otrzymał również sporo telefonów w większości biorących w obronę p. Purwina. „Gazeta” nie pełni roli sądowniczej ani jej obojętności jest reagowanie na wszelkie interwencje jej Czytelników, co czynimy. Naszą więc rolę, po przedstawieniu argumentów obu stron, uważamy za skończoną.

ANNA RADZIUKEWICZ

ŚWIŃSKA SPRAWA

Ciąg dalszy ze str. 4

nem sporo zmieniło się w ostatnim czasie. Dwa bloki z mieszkaniami dla dwudziestu czterech rodzin wyrosły w ciągu półtora roku. Praca w PGR-ze nie lekka, ale trochę groza wpada do kieszeni. Przy świninach można wyćwiczyć dyktando pensje.

— To kpiący z prawa, żeby dyktando ciągnąć po sądach — nazywa rzeczy po imieniu Kazimierz Ferenc, sekretarz POP. — Czy można wyjść z kryzysu, gdy ludzi karze się za dobrą pracę?

Bronisław Szydłowski, przewodniczący związków zawodowych, wyraża podobną opinię:

— Zaraz na początku przejechał do Jagódki śledczy. Zamienił ze mną parę zdań. Nie pasowało mu to, co mówi. Na przesłuchanie już nie użył. Potrzebował takich, co zeznają po ich myśli.

W grudniu 1987 r., dziesięć miesięcy po „awarii trzody chlewnej”, prokurator Helena Koniuszaniec postanowiła przedstawić zarzuty Antoniemu Abramkowi, dyrektorowi Zakładu Rolnego w Jagodnem Małym i Grzegorzowi Grochowskiemu, głównemu specjalistom do spraw produkcji zwierzęcej. Artykuł 217 § 1 i 2 Kodeksu Karnego. „Kto pełnią funkcję w jednostce gospodarki uspołecznionej (...) dopuszcza chociażby nieumyślnie do zniszczenia mienia albo jego nadmiernego lub niewłaściwego użycia albo powoduje inną poważną szkodę (...)”

PODLEGA KARZE POZBAWIENIA WOLNOŚCI

Grochowski poddał się już wcześniej. Zwolnił się z PGR-u, wyjechał w Polskę, hoduje świnie na własny rachunek. Ponoć nieźle na tym wychodzi.

Abramkę zastanawiał się czy nie zrobić podobnie. — Jak przyszło wezwanie do sądu, akurat był w mieście. Nie mu nie powiedziałem. Wstydziłem się. Tam gospodarstwo poszło na skarb państwa, ja wolałem PGR-y, a teraz grozi mi kryminal. I to niewinnie.

Rozprawa w Sądzie Rejonowym w Giżycku odbyła się 10—11 marca. Drobną sen-

sację wywołały zeznania weterynarzy. Zaprzeczali własnym, wcześniejszym twierdzeniom.

— Nie widzę zaniechań i niegospodarności.

— Brała górę teza, że świnie pozdychały od soli. Ta zmiana frontu nie była przypadkowa. W kwietniu 1987 r. Grzegorz Dymarski, lekarz weterynarii w Rynie, poinformował swoich gzyzycznych szefów, że w ołkocy choruje trzoda chlewna. Objawy są charakterystyczne dla zatrucia chlorkiem sodu. Prawdopodobnie winna jest serwatka w miejscowej mleczarni.

Pisemko ponad pół roku przeleżało w biurku kierownika Oddziału Weterynaryjnego w Giżycku. Wydobytu je z szuflady i dołączono do akt sądowych dopiero na wniosek oskarżonych.

— Trudno nawet mówić o złej woli — uważa Abramek. — Gdy mamy do czynienia z celowym zatajeniem dowodów, prawo zna stosowneś określenia. Po prostu, tak najłatwiej. Obwiniać innych za własne błędy i nieudolność, bo jeśli prawda wyjdzie na jaw, ucierni autorytet zawodowy.

Pani prokurator wykazała wielokrotność. Abramek i Grochowski nie muszą iść za kraty. Wystarczy, że zapłacą po 150 tysięcy grzywny.

Abramkę: — Proszę o uniewinnienie! Grochowski: — Proszę o uniewinnienie! Nerwowe ostatnie minuty. Już „Oskarżonych (...)” sąd

UNIEWINNIA OD POPEŁNIENIA CZYNÓW

im zarzucanych, zaś kosztami postępowania obciąża Skarb Państwa.

To wszystko. W sądzie nie ma miejsca na postscriptum. Bywa w życiu. W przednim rozprawie, z zakładu nadal kierowanego przez „przejętego” Abramkę odstawiono do rzeźni 700 świń wartości 30 milionów złotych.

IRENEUSZ SEWASTIANOWICZ godło „Gargameł”

Reportaż ten został nagrodzony (III miejsce) na konkursie „G.W.” — PORTRET CZŁOWIEKA AKTYWNEGO.

Z teki Henryka WILKA

ZESPÓŁ PALACOWY w CHOROSZCZY został zbudowany w latach 1738—1739 jako letnia rezydencja hetmana Jana Klemensa Branickiego. Oto ułamek z czasów szlacheckich i stanówowskich pan był po matce prawnikiem hetmana Stefana Czarnieckiego. Od starosty grodzkiego w Brześciu dostał do godności drugiej po królu osobę w państwie — kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego. Jego reprezentacyjną siedzibą — jak wiadomo — był pałac w Białymostku. Natomiast pałac w Choroszczy był dyskretnym i co i okazałym miejscem, gdzie hetman mógł urządzić hucznę, ale i „swobodnie” ucztę, w których brały udział nawet koronowane głowy.

Hetmański styl życia Branickiego sławny był zresztą nie tylko w Rzeczypospolitej. Opisywali go współcześni i późniejsi kronikarze. Również w literaturze nie brakuje barwnych opi-

sów „szlacheckiego” sposobu życia, że choćby na stronach powieści J. J. Krasińskiego „Grzechy hetmańskie”.

Agrarholu Jan Klemens w swoim 82-letnim życiu miał zapewne niemało, choć trzeba przyznać, że obok poważnych „występów” godzących w interesy Rzeczypospolitej, był też mecenasem wielu twórców sztuki i literatury.

To właśnie jeden z hetmańskich podopiecznych, kapitan regimentu piechoty królewskiej, Jan Henryk Klemm zastąpił jako nadzwyczajny architekt Branickich. On to m.in. zaprojektował suknę, mu chlebowadcy choroszczyńskiej siedziby, składającą się z siedmiu budynków pięknie ukomponowanych w ogrodzie.

Ogród zaś będący miniaturą sławnego założenia wersalskiego, ukształtował sam francuski ogrodnik, który założył ogrodnictwo przy białymostkim „Wersalu podlaskim”.

Założenie w Choroszczy, mimo, że zbudowane było według wzorów francuskich zawierało także elementy typowo polskie. Do nich zaliczyć należy sposób usytuowania poszczególnych budynków, które nawiądywały do układu przestrzennego staropolskich dworów.

Choroszczańskimi miniaturami urzekł swym pięknem barokowego wystroju i wyposażenia do czasu, gdy dopadł go hetman, a to już śmierć Braniczki. Ale z chęcią, gdy ich zabrakło, rozpoczął się kres świetności utrakowanego na skalę polską założenia.

Losy tego zabytku w okresie od pocz. wieku XIX aż do jego rekonstrukcji w latach 1933—1934 były zaprawdę dramatyczne. W połowie XIX w. fabrykant Moes zaadaptował go na manufakturę sukna i kocy. W 1915 roku, gdy walczył o przetrwanie tej fabryki sponął także wielokrotnie.

Wyszczerbione i wypalone mury zabytku przetrwały do roku 1938. Wtedy dopiero przystąpiono do jego rekonstrukcji. Niestety środków i zapasu starczyło tylko na odnowienie ogólnej bryły szarego pałacyku, ale bez wystroju i wnętrza.

W latach siedemdziesiątych postanowiono jednak ować perle architektury barokowej odtworzyć w pełni, z zamierem przeniesienia jej na „żywe muzeum”, stając się do celów szkolonych konserwatorskich.

Kosztowne prace szkatułarskie przeciągały się jednak przez całe lata. Ale gdy zrodził się pomysł, że w pałacyku tym zamieszkać Edward Gierek — główny gość Centralnych Dożynek 1973 w Białymostku, raptem roboty przyspieszone. Wkrótce dotarła hetmańska siedziba zabudowa jasnym blaskiem, ale niestety nie pełnym, bo przejętym go wygładzaniem, choć także także hetmańskiego ogrodu.

Notabene, do zakwaterowania Gierki w obudowanym z pietysmem zabytku nie došlo. Podobno obawiano się, że pobyt „najpierwszego” w Choroszczy —

miejscowości znanej w kraju głównie ze szpitala psychiatrycznego miałyby wymować nader dużoznaczną.

Po dożydkach pałacyk zamieszkał na muzeum XVIII-wiecznych reprezentacyjnych wnętrz mieszkalnych i taką rolę pełni dotychczas. Natomiast odtwarzający ów piękny zabytek również zabytkowy ogród nadal pozostaje w zapomnieniu.



Choroszczańskii pałacyk hetmana J. K. Branickiego z XVIII w.

PARAGRAFY w strefie cienia

Czasy się zmieniają, urzędnicy odchodzą ze swych stanowisk, przychodzą nowi, a Kondzirowa wciąż wędruje od drzwi do drzwi mniej lub bardziej ważnych instytucji. Niekiedy wydaje się, że pół życia minęło jej na wydeptywaniu ścieżek jako petentki w swoich rodzinnych sprawach. Tych, za których parafę zaskoczyła odwagą i uporem, że aż opadał im z twarzy maska rutyny i obojętności na ludzkie kłopoty zapisane w podaniach, odwołaniach, skargach i wyrokach sądowych.

Czesława Kondzior i jej mąż Wacław, mieszkańcy Turkoś Dolnej, porządnie napracowali się przez długie lata, aby jako tako urządzić swoje gospodarstwo. Zaczynali od biedy — na trzech hektarach ziemi. Ale, jak kto nie liczy godzin za dnia, nie szczydził potu na polu, ten zawsze do czegoś dojdzie. Wspólnie dorobili się, może nie majątku, ale przyswoili go dobytku i hektarów, w sumie prawie trzytysiąc. Nikt z sąsiadów nie powie dziś, że przemarnowali swoją młodość i dojrzałe lata. Kiedy zaś nastała czas odesłania na emeryturę, bez żalu przekazali je w ręce syna Wojtka. Wiedzieli, że będzie zaradny i gospodarny, jak oni sami.

Wojtek nie od razu zgodził się na objęcie rodzicielskiej schedy. W głębi serca coś jakby przeczuwał, że przyjdzie mu się zmagać z przeciwnościami losu i zwykłą urzędniczą mitrą. Ale, matka nie na darmo ma dar przekonywania ludzi.

— Na chorobie masz dojeżdżać do pracy na trzy zmiany w „Uchwytych” — powiedziała ostro do syna. Jak by ci brakowało pracy u siebie, pod bokiem. My z ojcem wzięliśmy dobre emerytury, u chłomów sobie kurczaków, a ty będziesz wszystkim, na własność.

Z kwalifikacjami ślusarza i rolnika Wojtek zabrał się z zapalem do gospodarowania. Nie minęło wiele czasu jak pracowity syn postawił nową stodołę i oborę. Ze szczególnym zapałem podchodził do hodowli bydła, trzymał dziesięć sztuk, w tym sześć dojnych krów. Z gospodarstwa obrachunków wynika, że sprzedaje około 1200 litrów mleka miesięcznie, przy czym ogólna roczna produkcja z tej stodoły przeliczeniowego

przekracza 100 tys. złotych. Konia, co to za bardzo brykał i mógł spowodować jakieś nieszczęście postanowił sprzedać na wiosnę tego roku. Właściwie, przestał mu być potrzebny, skoro jest traktor w zagrodzie i niemal cały zestaw maszyn. Brakuje tylko kosiarki rotacyjnej, o którą u niego ubiega się obecnie w gminie.

Młody rolnik od początku swego gospodarowania nie mógł „nieść nieporządków” prawnych dotyczących własności ziemi i lasu, o łącznej powierzchni 2,60 ha. Zrzędnienie rodzinnych układów z przeszłości, ów kawałek gruntów stanowił współwłasność ze stryjkiem Edwardem Kondziorem. Przez długie lata faktycznym ich użytkownikiem był ojciec Wojtka i nawet pobiera obciążono mu ze sprzedaży produktów z hektarów, znajdujących się w obrębie wspólnego wladania. Wojtek pomyślał, że czas zaprowadzić ład w gospodarce, chciał czuć się pewnie na swoim, aby bez zahamowań rozkładać chów bydła, który polubił jako swoją specjalność.

Jedyną drogą załatwienia tego rodzaju spraw jest wystąpienie do sądu. Może to nie było proste, lecz czasem trzeba podjąć decyzję, choć czasem trzeba sięgnąć do pomocy sąsiadów. Wojtek postanowił, że czas zaprowadzić ład w gospodarce, chciał czuć się pewnie na swoim, aby bez zahamowań rozkładać chów bydła, który polubił jako swoją specjalność.

Sąd Rejonowy w Białymostku w dniu 22 grudnia 1986 roku postanowił przekazać Wojciechowi Kondziorowi 2,60 ha na wyłączną własność. Przy tym zobowiązał go, „tytułem dopłaty do udziału w majątku strykowski 265 503 złotych. Takie, a nie inne brzmienie wyroku zostało podjęte, wydaje się, przekonującym motywem: młody, dobrze prosperujący rolnik dawał rekompensatę właścicielowi gospodarstwa gruntami. Jednakże stryj, Edward Kondzior, nie mógł pogodzić się z rozstrzygnięciem, zwrócił się do Sądu Wojewódzkiego o przeprowadzenie rozprawy rezygnacyjnej. Widział bowiem tylko siebie w roli właściciela kawałka ziemi i lasu, którym nie interesował się do niedawna.

Sąd Wojewódzki w Białymostku, ku zaskoczeniu młodego rolnika, całkowicie zmienił wyrok niższej instancji. Całość spornych gruntów zdecydował się przekazać w ręce 68-letniego Edwarda Kondziora. W uzasadnieniu wyroku znajdujemy słowa u sprawiedliwiacze dotyczące sposobu gospodarowania stryjakiem; prowadził do gospodarstwa tak, jak mu pozwalały na to obiektywne warunki”. Dowiadujemy się też, że mimo podanego wieku wykazuje się nadal sprawnością fizyczną, która wystarcza mu do kontynuowania pracy na roli. Według przekonania sądu interes społeczno-gospodarczy nie ucierpił po zrealizowaniu jego decyzji. W dokumencie możemy też przeczytać przysięgę wobec „silnego ekonomicznie, ofensywnego bratanika”, pragnącego wyrugować z lasu siostrę.

Kondzirowa, kiedy usłyszała o tym wyroku ruszyła. Ciąg dalszy na str. 6

Rozmowa z doc. dr hab. WOJCIECHEM RADECKIM z Instytutu Państwa i Prawa Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, jednym z nielicznych znawców prawa ochrony środowiska.

— Mamymy ponoc doskonałe prawo w dziedzinie ochrony środowiska. Mimo to ciągle nie udaje się zahamować postępującej degradacji wód, powietrza i w ogóle zasobów przyrody. Co i rusz podejmowane są decyzje, choćby inwestycyjne, naruszające w sposób oczywisty równowagę ekologiczną. Dlaczego?

— Przede wszystkim nie zgadzam się z twierdzeniem, że prawo mamy doskonałe. Ustawa o ochronie środowiska obciążona jest wieloma błędami i wadami okresu, w którym powstała. Wydawała się, co prawda, w styczniu 1980 roku, ale przygotowywano ją w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

A wówczas przecież obowiązywała styma teza o moralno-politycznej jednolitości narodu. Wydawało się niektórym, że wszyscy jesteśmy jednomyślni, tego samego chcemy. Wszyscyśmy się kochali i w końcu... nastąpił krach.

I to jest właśnie podstawowa słabość ustawy — jej życzeniowy charakter. Dokument zawiera całą masę apeli, zasad, ale kiedy trzeba sięgnąć po konkretne środki prawne, to okazuje się, że ich nie ma.

Klasyycznym przykładem jest artykuł 83 mówiący o tym, że jeśli jakaś działalność pogarsza stan środowiska, a w szczególności zagraża zdrowiu lub życiu człowieka, minister Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych występuje do właściwego organu, nadziednego dla truciela, o zastosowanie środków zmierzających do usunięcia tego zagrożenia. Jeśli to się nie powiedzie, wówczas występuje w wstrzymanie działalności przedsiębiorstwa. Optymistycznie nie to może brzmieć, ale ten „właściwy organ”, minister Przemysłu — dajmy na to, może podjąć jakieś kroki, albo też zlekceważyć zażalenie. Ustawa nie udziela odpowiedzi jak postąpić, jeśli „właściwy organ” będzie miał w nosie środowisko.

Takich przeplisów — deklaracji można znaleźć więcej. Wynikają one z założenia, że wszyscy kochamy przyrodę i chcemy ją chronić. Gdzież prawda, istnieje bardzo silne lobby, dla których przedsiębiorstwa ochroniarzkie są uderzeniem w najczulszy punkt.

Co robić? Skonstruować taki system instrumentów prawnych, który by nie posiadał

żadnej luk, nie pozostawiał żadnych wątpliwości, by był jasny, zrozumiały i — przede wszystkim — skuteczny.

— Prawo prawem, ale i same przedsiębiorstwa powinny dbać o to, by nie zaniedbywać środowiska... — To znówu jest deklaratywny stereotyp. Mówi się na przykład, że przedsiębiorstwa nie mają obowiązku planowania ochrony środowiska i że jest to luka prawna. Nieprawda, nie to jest bowiem zadaniem przedsiębiorstwa. Ono powinno „robić produkcję”, której miernikiem jest zysk, ale odbywać się to musi w takim gorsecie z paragrafów, który uniemożliwiałby te działania.

— Do tych wad należy dobrać brak sensownego prawnego uregulowania ochrony przyrody. O nowej ustawie mówi się od lat, ale efektów jak nie było tak nie ma.

— Jest to jedna z największych słabości całego systemu. Obecnie obowiązuje ustawa z 1949 roku, która zna tylko cztery formy ochrony prawnej natury — parki narodowe, pomniki przyrody, rezerwat i chronione gatunki roślin i zwierząt. Konieczny jest system wystarczający dwadzieścia lat temu. Działalność za mało. Przecież gina już nawet niektóre parki narodowe, gdyż ich powierzchnia jest zbyt mała, by oprzeć się trucieliścieli ekspansji przemysłu. Poza tym te formy ratowania przyrody nie uwzględniają potrzeb coraz bardziej rozwijającej się turystyki, służącej celom naukowym. A ludzie muszą gdzieś wypoczywać.

Pojawiła się więc koncepcja parków krajoznawczych oraz obszarów chronionych formy ochrony prawnej natury. Na jakieś podstawie prawnej? Praktycznie — poza skromną sugestią w ustawie z 1980 roku — na żądanie ministra z 1949 roku nie o tym nie mówi.

— Niezbyt to wszystko rozumiałem, wszak jest bliska krewna — ustawa o ochronie środowiska obowiązuje już od

kilku lat... — Rzeczywiście jest to skomplikowana historia. Kiedy w 1976 roku przystąpiono do pracy nad ową... krewną — jak Pan powiedział — przyjęto założenie, że ochrona przyrody będzie jej częścią. W rok później nastąpił jednak zwrot wymuszony — trzeba z przyczyną przyznać — przez uczonych, biologów, przez najbardziej ideowych „zielonych” działających w najlepszej wierze, tylko... błędnie. Uważali oni, że jeśli ochrona przyrody uregulowana będzie odrębnym aktem prawnym, to wzrośnie jej ranga. Wszystko byłoby w porządku, gdyby — jak się domagało — oba dokumenty jednocześnie weszły w życie. Tymczasem ustawa o ochronie środowiska obowiązuje już ośmiem lat, a ta druga — jeszcze

— Rzeczywiście jest to skomplikowana historia. Kiedy w 1976 roku przystąpiono do pracy nad ową... krewną — jak Pan powiedział — przyjęto założenie, że ochrona przyrody będzie jej częścią. W rok później nastąpił jednak zwrot wymuszony — trzeba z przyczyną przyznać — przez uczonych, biologów, przez najbardziej ideowych „zielonych” działających w najlepszej wierze, tylko... błędnie. Uważali oni, że jeśli ochrona przyrody uregulowana będzie odrębnym aktem prawnym, to wzrośnie jej ranga. Wszystko byłoby w porządku, gdyby — jak się domagało — oba dokumenty jednocześnie weszły w życie. Tymczasem ustawa o ochronie środowiska obowiązuje już ośmiem lat, a ta druga — jeszcze

Truciele przed sądem

głęboko w lesie. Od 1976 roku było chyba z dziesięć jej projektów i tyle samo założeń.

Choć nie jest sam najlepszym zdaniem o polskim prawodawstwie, to jednak w czasie ogólnopolskiej konferencji TWP poświęconej społecznym czynnikom ochrony środowiska, zachęcał Pan do znacznie szerszego wykorzystywania jego mechanizmów...

— Prawo mamy nie najlepsze, mocno niepełne, ale jednak mamy. Niestety, nawet te możliwości, które ono stwarza są wykorzystywane w minimalnym zakresie. Postępuję tutaj jednym tylko przykładem. W Polsce istnieje gdzieś około stu organizacji, których jednym z celów działania jest szeroko rozumiana ochrona środowiska. Uważam, że są one — poza nielicznymi wyjątkami — biernie, bezwolne i nie znają się na rzeczy; a przez to działają nieskutecznie. Mówię to z przyczyną, ale taka jest rzeczywistość.

Artykuł 100 ustawy o ochronie środowiska daje organizacjom społecznym pełną broń — możliwość występowania do organów administracji państwowej o zastosowanie środków dla zapobieżenia zagrożeniu środowiska oraz występowania na drodze sądowej przeciwko trucieliom. Obie szanse wykorzystywane są w minimalnym zakresie, przy czym ta druga dosłownie w jedynostopniowych przypadkach. Jakże się tego przyczyn? Wydaje mi się, że wynika to z braku tradycji w dochodzeniu prawnych roszczeń takimi metodami. Przez

lata całe domniwały mechanizmy — powolny — polityczny w rozstrzyganiu sporów i konfliktów wynikających między innymi z potrzeb ochroniarzów — jakaś narada w komisjach, półoficjalne rozmowy, spotkania — podobne rzeczy; bardzo sensowne w tamtym systemie, ale czas się przełamać. Pozostało jednak jakieś fałszywe przekonanie, że jeśli ktoś występuje do sądu, na dodatek nie we własnym, waskim interesie, to od razu — pleniacz.

Tymczasem problematyka ochrony środowiska jest ze swej istoty konfliktowa — jakkolwiek zacieranie różnic i sprzeczności bardzo jej szkodzi. Wręcz przeciwnie, należy owe konflikty wyraźnie upubliclić. I właśnie droga administracyjna, a szczególnie sądowa jest tu bardzo przydatna.

— Posłużmy się konkretnym przykładem. Istnieje jakiś zakład przemysłowy zatruwający rzekę, która przepływa przez leśną dolinę. Jej mieszkańcy chcą zmusić przedsiębiorstwo do uregulowania gospodarki ściekowej. Czy mają szansę?

— Oczywiście. Wśród organizacji społecznych wymienione są również samorządy, także wiejskie. Samorząd może więc wykorzystywać artykuł 28 prawa wodnego z 1974 r. mówiący o tym, że organ właściwy do wydania pozwolenia wodnoprawnego czyli urząd wojewódzkiego może wezwać przedsiębiorstwo do usunięcia zanieczyszczeń grozących powstaniem niekorzystnych skutków dla środowiska. W oparciu o ustawę o ochronie środowiska, samorząd występuje więc do dyrektora wydziału o zastosowanie środków przewidzianych we wspomnianym artykule 28, a ten musi coś z tym fantem zrobić. Jeśli będzie działał nieskutecznie, można wykorzystać wszelkie możliwości odwoławcze, aż do Naczelnego Sądu Administracyjnego, a NSA dla ochrony przyrody zrobił już wiele dobrego.

Czy to po wykorzystaniu tej drogi, czy też od razu samorząd może również wystąpić do sądu sądownego, korzystając z artykułu 99 ustawy o ochronie środowiska, ustęp pierwszy. Występuje już bezpośrednio przeciwko przedsiębiorstwu i wnosi o ograniczenie działalności zagrażającej naturze. Nie znaczy to, że zaraz trzeba domagać się zamknięcia zakładu. Jesteśmy realistami i wiemy gdzie żyjemy. Można jednak przymusić do zaistnienia urzędników o czyszczających, zmiennych technologii itp.

My tymczasem najczęściej mówimy: nie da się. A przecież

— Jedno z kolegów w Krakowie stanęło na stanowisku, że nie jest to wykrócenie i o ubywałość nie można za o karać. Strażnik ma prawo jednak doprowadzić go przymusowo do funkcjonariusza MO.

Ja jestem przeciwnym zdania — jest to wykrócenie. Problem polega na tym, że straż ochrony przyrody została nazwana społecznym organem administracji państwowej. Mamy więc pewną sprzeczność, którą można różnie interpretować. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że w 1987 roku premier wydał rozporządzenie, w którym powiedział, że może karać mandatem i wymienić tam również funkcjonariuszy straży ochrony przyrody, to nasuwa się oczywiste pytanie — jak można wypisać mandat bez ustalenia tożsamości? Sprawa ta wymaga jednak odrębnego uregulowania prawnego.

— Dziękuję za rozmowę. KRZYSZTOF OCHRYMIUK

Dzieje jednego zabytku

O BIECNY REMONT białostockiego ratusza pisał już w „Gazecie Współczesnej” z 1997 r. W tym numerze, poświęconym 100-letniej rocznicy powstania Białegostoku, przywrócić mu należy należny status. Wśród nich należy wymienić: Inwentarz spisany po śmierci hetmana Jana Klemensa Branickiego z r. 1772; Beckera plan Białegostoku z r. 1799 powstały na zlecenie Kamery Prus Nowowoschodnich mającej Białystok za siedzibę; zdjęcia inwentaryzacyjne Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, wykonane pod kierunkiem prof. Oskara Sosnowskiego w okresie międzywojennym; nie bez znaczenia jest również widok ratusza z roku 1885 zamieszczony w „Kiosach”.

Podstawową wartość w danym zakresie posiada jednak wspomniany Inwentarz, opisujący szczegółowo XVIII-wieczną zabudowę Białegostoku. Czytamy, iż nim o Ratuszu: „Cztery pawilony narozne, murywane o lukarnach 4”, i dalej: „Każdy pawilon dachówką kryty, od frontu facjaty małe, szaro malowane, na których po 3 wazony stoi (...)”.

Pawilony narozne to alkie-

o zastoso- waniu na elewa- jach ratusza bieli przełamanej kolorem jasnoogrymym, a w partiach detalu architektonicznego, jak: opaski wokół okien, gzymsy, pilastry — czystej bieli, natomiast stolarka okienna i drzwiowa w barwie szarej.

Dzieje budowy białostockiego ratusza dość skomplikowa-

nie można odtworzyć dzięki zachowanej bogatej korespondencji Branickich, przechowywanej w Archiwum Akt dawnych w Warszawie. Wzniesiony został w znacznej części ze składowej osobistej hetmana, a rozpoczęcie jego budowy należy odnieść do okresu nadania Białemustokowi praw miejskich. Fakt, że kramy pomieszczone w centralnej części budynku były dzierżawione przez kupców w oparciu o przywileje Branickiego z 22 sierpnia 1745 r.

Korpus główny z wieżą i cztery alkierze

sugeruje przyjęcie tej daty, jako wyznaczającej zakończenie prac przy środkowej, kwadratowej części budowli. W każdym razie o istniejącym już ratuszu wspomina Inwentarz z 13 kwietnia 1745 r. wydany przez Branickiego. Wkrótce po roku 1775, a na pewno przed 1782 r. dobudowane zostały narozne alkie- rze wg. projektów Jana Henryka Klemma — architekta Branickiego, co dokumentar- nie potwierdzone jest w liście Józefa Wojnowskiego do J. K. Branickiego z dnia 23 paź- dziernika 1755 r.: „Zdywł bia- łostockich zebrało się ze 20, którzy swoim kosztem kramy stawiać chcą. Wydał obrys Jm. P. oberzshenat (Jan Hen- ryk Klemm) i podług tego ob- rysu stawiać zaczęli (...)”. Dalsze prace przy ratuszu prowadzone są w 1761 r. — 7 maja tego roku Adam Buja- kowski pisze: „w Białymstoku cała robota skoncentrowana jest na Giózbazowej... 1



mularzów robi koło ratusza... w dniu dzisiejszym na wieży ratuszowej górne okna okrągłe pod gzymsiem będą zakle- piane...” Wieża została obru- czona przed 18 maja 1761 r.

Wspomnieć należy, że na o- stateczny kształt białostockie- go ratusza składały się: kor- pus główny z wieżą, cztery alkierze narozne oraz sprze- żone z nimi cztery zespoły budynków z muru pruskiego, kryte dachówką, a liczące po pięć kramów.

W 1772 r. wszystkie loka- le handlowe w ratuszu wla- ściwym, w czterech alkierzach i czterech w/w pawilonach, stanowiących jednolity zespół, usługowy, tzw. bazar, sięgały liczby ogólnej 48. Każdy kram był własnością wieczysta kup- ca. Oddany niemal wyłącz- nie na użytek handlowy, bu- dynek główny w stopniu nie- dostatecznym pełnił zadostę- potrzebom siedziby władz miejskich, które tutaj rozpo- rządzały tylko przyziemnie

wieżę i jedną izbą w podda- szu.

Białostocki ratusz w XIX wieku doznał wielu przerób- bek przede wszystkim poprzez liczne dobudówki — rozmaite- go rodzaju kramy, jak też wprowadzenie ścianek działo- wych we wnętrzu, zmianę ot- worów okiennych i drzwi- wych wraz ze stolarką. W r. 1922 znajdował się w posia- daniu przeszło 100 właścicieli, co oczywiście nie dawało gwarancji utrzymania go w należytym stanie, ani też mo- żliwości przeprowadzenia jak- o restauracji i oczyszczenia z wcześniejszych naleciałości.

Co prawda, Konserwator Ok- regu Białostockiego wystąpił w 1922 r. z prośbą do Prezydenta Miasta Białego- stoku o wyłączenie ratusza na rzecz Zarządu Miejs-kiego i oddania go pod op-iekę prawa, lecz sprawa ta pozostała w sferze projektu. Swoją handlową funkcję spełniał do 1939 r. Rozbrany

został w 1940 r. W celu upo- rządowania nieregularnego rynku i przywrócenia miastu oryginalnego zabytku, zdecy- dowano o jego rekonstrukcji z przeznaczeniem na funkcje muzealne. Prace nad odbudo- wą ratusza przeprowadzono w l. 1954–58 wg. projektu arch. Zofii Chojackiej.

Obecny budynek jest nieco przesunięty w stosunku do budowli pierwotnej. Główny nacisk położono na odtworzenie cech stylowych elewacji, wprowadzając w niektórych partiach budowli daleko idące zmiany układu wnętrza, związane z nowym przezna- czeniem. We wszystkich pra- chach stosowano nowy mate- riał, wprowadzono ogólnowal- e stropy. Wnętrza otrzymały wystrój dostosowany do ekspozycji muzealnych.

Ratusz w Białymstoku przy- należał do grupy ratuszy handlowych miast prywat- nych, pod względem rozwią- zania przestrzennego repre- zentuje układ rzadko spoty- kany wśród budownictwa u-żyteczności publicznej w Pol- sce XVIII-wiecznej. Decydu- ją o tym cztery narozne al- kierze — budynki na planie wydłużonych prostokątów, związane pierwinie poprzez parawanowe ścianki przepu- te arkadowymi przejściami — bramami z centralnym budyn- kiem na rzucie kwadratowym. Wszystkie budynki były par- terowe a centralny wyróżniał się dachem mansardowym i wieżą, która dwoma wysoki- mi piętrami i okazałym he- lmem górowała nad dachami ratuszowymi. Ratusz z alkie- rzami wyznaczałymi cztery dziedzińce, organizował prze- strzeń ogromnego rynku, który dzięki temu dzielił się na dwa mniejsze, dekorowane i monumentalizowane poprzez wolnostojące rzeźby: Św. Flo- riana i Tymidy — personifi- kacji Sprawiedliwości. Ta o- statnia symbolizowała władzę sądowną i administrację mie-jską, które zajmowały mini- malną tylko część przestrzeni użytkowej, nie mogąc konku- rować z pomieszczeniami w budynku 25 kramami.

Typologicznie i formalnie ratusz tkwi głęboko w trady- cjach późnego baroku, cha- rakterystycznych dla nurtu architektury warszawskiej połowy wieku XVIII, która znalazła oparcie w mecenacie Jana Klemensa Branickiego.

EWA ZELLER

Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Białymstoku

browolną, jak sądzę, a wszel- kie w nim rozmowy powinny przebiegać w szczerzej i ser- decznej atmosferze. Tymca- sem na mojego psa, zupełnie nie w duchu nowych czasów, złożono donos do adminis- tracji szacownego mego osiedla. Miła i zażenowana pani, któ- ra przybyła skontrolować czy owo bezrozumne stworzenie zamieszkuje razem ze mną (mowa oczywiście o psie) o- świadczyła, że jestem za to mo- je bydlę odpowiedzialny, no i coś tam jeszcze. Popro- siłem o podanie nazwiska o-

soby informującej, aby móc osobiście złożyć jej — osobie — wyrazy ubolewania i za- pewnić, że incydenty więcej się nie powtórzą.

I w tym momencie zagraly stare struny. Pani odmówiła podania nazwiska.

— Znaczący się jest to donos? — ucieszyłem się.

— Jaki znowu donos? — Nazwisko!

— Nie podam!

— A więc anonim? — Dziwili się panu.

A ja kochani czytelnicy wcale, ale to wcale nie dzi- wie się, wręcz przeciwnie. To jeden z naszych polskich grzechów głównych, ale pow- szednich. Mam wrażenie, że trzeba lat, aby odwyknąć od pewnych typów zachowań, które raz upojone zdają się być naturalną nierozważnie- ścią zadaną z organizmem. Ta- kiej jemioli, która bez żywicie- la nie jest w stanie egzysto- wać.

A czasy są gorące, coraz go- rzej, tym bardziej, że lato nam tego roku chyba da do- wiatu.

A przecież nie ma przeszkód aby uczyć się od dzieci. To właśnie one bezitośnie elimi- nują ze swoich grup rówieś- niczych wszelkich skazy, py- tów, i amatorów kłusowych jabłek.

A tak na marginesie: do tego typu działalności amato- rzy się nie nadają. Potrzebni są zawodowcy, bo wyższą formą funkcjonowania donos- u jest intryga, poza miłosną oczywiście, poza miłosną, bo wtedy jest już bardzo gorąco.

NICZYPOROWICZ



NIEZMIENNA radość przynosi mi ka- że spotkanie z panem Bolesławem. Nie ukrywam, że współautorem „Kro- niki”, „chodzącą encyklopedią” dawnych Pisków i Słobód. Lata jednak leżą i z za- łem stwierdzam, że spotkaniu nasze są co- raz rzadsze. Bo to albo ja choruję, czy też w „badach” się kuruję albo znowu pan Bo- lesław słabnie (osiemdziesiątka już minęła) i częściej w domku przebywa niż na spacerze.

— Mnie tam teraz gorąco nie przeska- dza — powiedział po tradycyjnie przeska- ceniowych powitaniach i moim pytaniu o sa- mopoczucie — krewo już nie taka gorąca.

Może by tak z obrazkami...

Burzy się tylko kiedyś jakiś „beżołotwie” zobaczę. Bo to panie durniów podobno nie sięją nie orzą a oni sami się rodzą. Zał wielki tylko, że u nas bardzo plonują.

— Gdzie się podział pan humor, panie Bolciu. Tak pan jakoś bojowo nastawiony do dzisiejszych czasów i naszego społeczeń- stwa.

— Nie o wszystkich przecież mówię, ale szlag mnie trafia kiedy słyszę, że się u nas do wszystkich dopłaca choć ceny na miarę mojej emerytury a i zarobki większość lu- dzi są gigantyczne. Jak dobrze pójdzie, to moje prawowite świadczenie będą jak przez- ciele życie wzorem Chłopców dorobią się ro- roweru i telewizora. Cate szczęście, że już MPK nie dopłaca do mojego biletu auto- busowego. A wie pan dlaczego, bo jako o- siemdziesięciolatek, nie muszę już biletu w ogóle kupować.

— Jeśli ludzie tak mało zarabiają to z cze- go żyją?

— Jak to z czego! Z przyzwyczajenia! ha, ha, ha!

— Nie jest lekko, ale Białystok pięknieje.

Buduje się coraz więcej.



Faworytka (pocztówka z r. 1922)



W miłosnym upojeniu (pocztówka z r. 1922)

— Ano buduje i przebudowuje także. Na Ryńku Kościuski nowe płyty, chodnikowe ułożyli. Takie same duże jak te przed woj- ną. Tamte były z wzorkiem „przecupniesz- gowym” i jakoś równiej leżały. No i znacz- nie dłuższe niż obecne.

Pan Bolesław wyjął z przedwojennej ale- i dziś jeszcze bardzo modne litanej mary- narki „słotygowany” już nieświeży, skó- rzany portfel i wydobł fotografkę zrobioną przez „leicardza” na Ryńku Kościuski. Rze- czywiście w części chodnika widocznej na zdjęciu nie dopatrzyłem się ani jednej pę- cniętej płytki.

— A był pan teraz na Wiejskiej. Ostatnich „słobodkich” będą już wsiadał. Stary „Wolfrat dawno mieszka w nowym bloku. Ma już dziewięćdziesiątkę i trzecią żonę. Mówi, że ta najlepsza. Ostatnio odwiedziła go cór- ka Halina mieszkająca w Chicago. Może kiedyś i jego syn Ryśkiek przyjedzie. Na- wieśkie nowe osiedla będą budować. Kiedy w u- biegłym roku przeczytałem wypowiedź naszego pana wojewody ubolewającego nad wielkimi kosztami, które pochłania wykup terenów pod budownictwo mieszkaniowe, byłem pewien, że niedługo na Słobodzie nie będzie obłowi- Nie przypuszczałem, że tak wysoki urzędnik

państwowy zakpi sobie ze mnie i innych. Bo wie pan jakie są te „wielkie koszty”. Jak mi powiedzieli ile im płacą za metr kwadratowy ziemi, to aż cękać zaczęło. Śmie- chowi dostałem. Właściciele na Wiejskiej za metr ziemi dostają równowartość do wy- boru: ciwiartki wódki, pięciu metrów dobrej tapety, jednego metra eternitu lub jednego kilograma kłębasy. Słowem grosze i czysta kpina.

— A może coś weselszego panie Bo- lesławie?

— Ode mnie pan wesołotwie czeka a sam ostatnio nie do śmiechu u „Kroniki” nie pi- sze. Ale fajną książkę pan ostatnio doru- czył o tej BOSO. Przez pewien czas też byłem członkiem naszej ochotniczej straży. Taka była kiedyś moda.

— Mogę wam pokazać dwa ciekawe zdjęcia, które udościł mi do reprodukcji IGOR KUZMIN. Oto strażak w pełnym ryn- stunku z białą lina skróconą „pętlą stra- żacką” i oddział bojowy na samochodzie strażackim „Hanza Lloyd” z 50-konnym sil- nikiem. Wtedy to była wielka siła, a dziś osobowe samochody mają po 400 koni me- chanicznych.

— No i co pan robi z tymi zdjęciami? Czemu pańska „Kronika” idzie bez obraz- ków. A ja tu noszę dla pana takie stare dwie ciekawostki na dowód tego, że i kiedyś chętnie się oglądały zdjęcia gołych kobiet. Takie było i takie jest życie. Oto pocztówki sprzed sześćdziesięciu laty. Niech je pan za- mieści z dopiskiem, że jak świat światem to starzy zawsze dawali dobre rady wtedy kiedy nie było już ich stać na złe przykłady. Na jednej z „odkrytek” jest naga bardzo ładna dziewczyna, nieco tylko względem zarostu wyretuszowana a na drugiej to już prawie pełne porno bo dwie pieszczące się lesbijki.

Zaraz, zaraz co to ja jeszcze miałem do pana. Aha, chodzi o niedawną pańską opo- wieść o ulicy Kilińskiego. Warto, dodać, że pod „pienastką” tam gdzie w latach pięć- dziesiątych była redakcja „Gazety Biało- stockiej” przed wojną mieszkał astrolog WASILEWSKI. Przyjmował od dziesięć ra- no do siódmej wieczór. Za jedną złotówkę „załatwiał sumiennie przeprowadzając grun- townie z linii tuarzy i układu planet”. To chyba tradycja tego budynku bo po latach u „Gazecie” też przeprowadano coraz to lepszą i świetlaną przyszłość. Jaka się oka- zała sami dziś widzimy. Okres mamy przeży- ciowy — gorzej niż było a lepiej niż będzie.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

— Kogo, spośród startują- cych w czerwcowym notowa- niu BLM, obawiała się naj- bardziej?

— Nie myślałam o wygra- nej. Stawiałam na zespół „Tangram”. Mieli interesującą aranżację utworu, niezły wo- kal.

— Lubisz rywalizację?

— Spiewanie sprawia mi dużą frajdę. Na scenie czuję się w swoim żywiole i chyba to działa na mnie jak magnes. Natomiast w Białostockiej Li- gzie Muzycznej podoba mi się ta rozmaistość wykonawców, nieszanowa stylów — od blu- sa, poprzez muzykę pop aż po rocka. Słuchacze mogą wybra- rać to, co im najbardziej od- powiada. Jeżeli ktoś kocha rocka „szarpanego”, głosuję właśnie na tym.

Jak myślisz, co zdecydo- wało o tym, że przesiadniesz innych konkurentów?

— Może stało się tak dia- tego, że mam wielu przyja- ciół w Białymstoku, którzy nie tylko słuchają audycji Janusza Papaja, ale także lu- bią bawić się w głosowanie. I chyba stał ten sukces.

— Co robisz w ramach tzw. zajęć obywatelskich?

— Do niedawna pracowałam jako wychowawczyni w przed- szkolu. Od września zame- rzam jednak rozszerzyć się o- czymś nowym. Muszę oszpe- dzać głos na śpiewanie.

— To jakaś nowa metoda, wychowanie głosem.

— Czasem trzeba huknąć, bo inaczej trudno nad dzie- ciakami zapanować.

— Gdzie spędzisz wakacje?

— W cudownym miejscu — Włochy, morze...

— Tymu będą ci zazdrości- ci.

— Dostałam zaproszenie do- siostry. Chciałabym trochę się wzmocnić, opalić. A po pow- rocie zabieramy się ostro do- pracy. Skomponujemy coś no- wego, naprawę dobrego i z- nowu spróbujemy wejść na listę.

— Zycząc udanych wakacji i- częstych powrotów na listę BLM.

Rozmawiała

OLGA PACEWICZ

Fot.: Anatol Chomicz

Szanowny Panie Redaktorze

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w Waszej ga- zecie artykuł Macieja Tefel- skiego „Przedstawienie świa- ta” („Gazeta Współczesna” nr 152 z 1988.07.01.) będący pod- sumowaniem tegorocznych Konfrontacji. Poza zbyt moż- socjologicznym podejściem do tematu istotnym brakiem z mojego punktu widzenia było pominięcie strony tech- nicznej tej imprezy. A prze- ciwież jedna z najpoważniejszych imprez filmowych w kraju tę

ton” Stone’a, „Imię róży” An- nauda, „Dzieci gorszego Bo- ga” Haines i „Pokój z wi- dokiem” Ivory’ego. Tym spo- sobem impreza traci swoją rangę.

Czy wobec tego program Konfrontacji winien się skła- dać z filmów zakupionych do szerokiego rozpowszechniania, bo tylko tym można tłuma- czyć włączenie filmów wy- produkowanych przed 1987 ro- kiem. Impreza ta powinna się odbywać po zakończeniu fes-

mów jest poważnym nieporo- zumieniem gdyż kłóci się z podstawowym założeniem Konfrontacji, jako przeglądu filmów świata.

Na zakończenie jeszcze kil- ka zdań pod adresem biał- ostockiego OPFR. Nie ma po- trzeby podkreślenia faktu, jak wielkim wydarzeniem w białostockiej kulturze jest or- ganizacja Konfrontacji. Żeby jednak było to faktyczne wy- darzenie dobrze byłoby do- konać pewnych zabiegów ko- smetycznych.



Gorące czasy

PONIEWAŻ przystawia są mądrością narodów, w ostatnich dniach przy- pomniało mi się jedno z nich, to mianowicie: „obył żył u ciekawych czasach”, ale ma- gister O., który ostatnio wziął się za malowanie i już nawet coś niecoś zmalaował, skarcił mnie twierdząc, że jest to przekleństwo wymyślone przy szaleństwach świećca.

— No i o co chodzi? Czy ja mówię, że nie? Czy ja za- bramem kiesz „pieniądze”?

Ad rem: (w tym miejscu muszę wyjaśnić, że niczego nie chce sugerować. Jeśli zaznaczyć, że „rem” to plyn do prania, zaś przedro- tek „ad” dla łacinników zna- czy co innego, dla niezłoty- wych mi przyjaciół co inne- go.) A więc ad rem: czasy są rzeczywiście ciekawe i powie- działbym, że nawet gorące. Większość jest zdania, że te upały idą od wschodu. Szły od wiosny, ale były kłopoty z przekroczeniem granicy. Ale jakoś poszło i nawet zela- to tu i ówdzie.

Jedni dają, co mają dać, od rekt, inni w dalszym ciągu po pysku, bo jak mówi magi- ster O. to tylko czasy się zmieniają, metody są zawsze pozostały takie same.

Ewidencyjnym dowodem na te święte słowa była afera, w którą okazał się zamieszany mój pies. Otóż to bezrozum- ne, ale inteligentne — jakimś cudem — bydlę, wywołało jak Filip z konopi i — rzecz nawiązując po imieniu — na- robiło na klatce schodowej. Blok — nawet ten socjali- styczny — jest wspólnotą do-

Uniwersytet ma wakacje

Gazety w czasie wakacji, czy podobnie jak większość na- szych... Czytelników, możemy pozwolić sobie na krótki re- laks.

Zasługę rubryki i niektórych naszych zwolenników. Wiek- szość zdecydowała, że skoro inni korzystają z urloków lą- ta, autorom BUL-u tak „sło- nuczny doping” też się należy. Rozstawiamy się na dwa mie- siące, niecałe dwa miesiące, ponieważ 26 sierpnia pojawi- my się znowu.

Przygotowaliśmy cykl no-

Korespondencji

własne strone powinna mieć nienaganna. Niestety tak nie jest i temu zagadnieniu po- święcam poniżej kilka zdań. Pomijam zagadnienie do- boru filmów ponieważ nie znam na tyle produkcji światowej, aby w tej sprawie się wy- powiadać. Moje zaopiniowanie budzi inny fakt. Konfrontacje w założeniu mają być prze- glądem filmów z ostatniego roku. Tymczasem w progra- mie znalazł się jeden film z 1985 roku („Chaos” Kurosa- wy) oraz cztery z 1986 („Plu-

tiwali filmowych o między- narodowej renomie oraz po- przyznaniu Oscarów, Cezarów i Złotego Globusa i to wła- śnie dzieła powinny się skła- dać na Konfrontację, niezau- ważnie od planu zakupów. To dopiero stworzyłoby szansę na to, żeby przestać być fi- lmovym zaśmiankiem.

Kolejny problem to czy te- go typu impreza powinna być miejscem promocji filmów polskich. Wydaje mi się, że włączanie do niej naszych fi-

Paragrafy w strefie cienia

Ciąg dalszy ze str. 5

na swój utarty szlak w poszu- kiwaniu ratunku dla hektar- rów, które mogą stać się ob- ce dla jej syna. Otwierała drzwi do rozmaitych urzęd- ników, prokuratorów, adwoka- tów i redaktorów Namówiła Wojtkę, aby napisała skargę do Telewizji w Warszawie. W liście wygnała cały swój zał.

„Niestety, ciągle coś staje na przeszkodzie, są chwile, kiedy odchodzi ochota na u- prawianie ziemi. (...) Myślę na- wet, aby rzucić wszystko na diabły, porzucić krowy, sprze- dać mięso w mieście na hall i samemu zatrudnić się jako kierowca — przez co moja żona oraz roczna córka miałyby lepsze życie, ja zaś spo- kojną głowę. Przyczyną rezyg- nacji są procesy sądowe o spadkową ziemię, która toczy się stryjem. (...) Sad Wojewódz- ki wydając postanowienie nie był na wsi, nie przeprowadził wizji lokalnej i przyznał ziem- nię stryjowi. (...) W moich rękach ta ziemia dawała wy- soką produkcję, włożyłem wiele pracy w doprowadzenie do kultury, a u stryja leżała odłogiem. Las był jemu zbęd- ny, bo chciał sprzedać...”

Wśród pism kierowanych w

staraniach o powrót ziemi i lasu nie zabrakło też listu do Prokuratury Generalnej, z po- bą o rewizję nazwy zina wy- roku. Odpowiedź nadeszła, jednakże nie po myśli skarżą- cego się Wojtkę; wskazano, iż Sad Wojewódzki wysnuł traf- ne wnioski. Na ostatek, za- poradą znanych Kondzioro- wa obmyśliła błąd o pomo- pań prof. dr. Ewę Łętowską, rzeczniką praw obywatelskich, bo jak słyszała — jest ona uosobieniem sprawiedliwości. Kondziorowa nie zna się na przepisach. Z doświadczenia bierze się jej przekonanie, że paragrafy można obracać na różne strony i w zależności od tego gdzie pada słońce od- czytywać wyroki. Rząd będą przychylny, innym razem ude- rzyć człowieka w samo serce, aby poczuje gorzyc i złeche- cenie. Kondziorowa widzi, iż jej Wojtek ma coraz częściej smutek i rezygnację w oczach. Obawia się, ażeby nie wy- stała w nim chęć do gospodaro- wania na ziemi, którą ona skrzętnie gromadziła przez lata harówki. Niepokój przy- chodzi na myśl, po tym jak pies — wówczas zagryzł Wojt- kowego cielaka na pastwisku. Czy nie jest to przypadkiem jakiś zły znak?

LESZEK KOLEŚNIK

Dosyć długo zastanawiali- my się nad tym, czy powin- niśmy pozostać na łamach

MAGAZYN "CW" "WOLNE WYŚWIETLANIE"

Droga Czytelniczko i Ty, drogi Czytelniku!
Po raz drugi spotykamy się „w poziomie” i wspólnie z LATEM Z GAZETĄ. Współpraca układa się — i owszem. Cieszy (nas i ICH), że pamiętacie o nas, jak zwykle.
Szczególnie dziękujemy za zdjęcie do niustającej rubryki „Dzwolone od lat 18”. Piękno ludzkiego ciała, zwłaszcza na rybach oraz na jeziorze Elk zawsze fascynowało prawdziwych wędkarzy i humanistów. czekamy na więcej! **NAPRAWDĘ!!!**
A poza tym znowu — oczywiście dziwnym trafem — wpadł nam w ręce horoskop nietypowy. Taki więcej letnio-urlopowo-wakacyjny. Ale jak najbardziej SERIO! Sprawdza się co roku.
Natomiast o tłumaczenia piosenek z angielskiego na nasz oraz nuty proszę się nie zwracać. Ksero wysiadło, maszyniki pojechały na wczasy. KRZYSZTOF KURIANIUK i tak ma dużo roboty! **DO ZOBACZENIA! ZA TYDZIEŃ!!! VIII KOLUMNA**

KĄCIK SMURFASTYCZNY

Wrócili nasi wierni przyjaciele — niebiescy. Z biwaków. Pobledli nieco, to od opalania. Ale humory za to, że hej! I od razu list za listem. Z niektórych dałoby się stworzyć antologię fraszki smurfastycznej. Dziś panowie Juliusz (kl. IV), i Marek (kl. III). Zauważcie, że z Plaskiej. Do ich twórczości pozwoliliśmy sobie wnieść kilka poprawek natury stylistyczno-ortograficznej (!), ale mamy wrażenie, że nie wzmą nam tego za złe. **PAT**
O LALUSIU
Kiedy Papa Smerf czaruje, wtedy Lalus się smaruje.
O PRACUSIU
Pracusi, chociaż pracowity, nie zawsze jest z pracą zżyty.
O SPIOCHU
Spioch się nigdy w dzień nie budzi, bo po nocach dręczy ludzi.

GOSPODARSKA RĘKA

Spory ciężar prawej dłoni uwrzysnomit mu, że stoi oto z koszem pełnym smleci i musi dojść do szypu.
— Tyko 20 kroków. Tylko. Muszę się przemóc, bo Petcia nie da kolacji — zaręczał się pan Stefan.
— Dobra, pan Stefan. Ide. Co u licha — szepnie zakłócił nasz bohater. Coś mnie trzyma przy ścianie — skonstatował z przerażeniem błądzący obłęd.
Przekłócił smród farby olejnej grzającej w nóżdża świątecznej dowodnie, że przykleił się do ściętego pomalowanego lampertu kieliszowego korytarza.
— Niech to wszystko szlag trafi — pomyślał z szerszą pasją. Ten niedojda Praskianka nie wypuścił kartki z napisem „Świeć! mój światło” a może i powieści! Przecież jest ciemno!
Ruszył przed siebie, rozglądając w ciemności przed sobą, kto kradnie żarówki? Po-

dejrzenie padło na agenta ubezpieczeniowego — Ignacego Chomiatka. Kiedy myślał do kogo napisać dno, niepodzielnie zderzył się z niewidzialną przeszkodą — to był koniec korytarza. Przed sobą miał arcydzieło sztuki.
Otworzył je z całą ostrożnością. Nie lubił tego momentu.
— Nigdy nie wiadomo co za nimi jest — tłumaczył się przed sobą Stefan Koszodół. Pamięć obawiała się karłowatych. Brzydził się. Co prawda ostatnio przeprowadził na dziesięć lat. Chyba dlatego. Po padł kanarek Aurelii Ciepłowskiej, sąsiadki z naprzeciwka.
Wprawny ruchem ręki namacał wiszącą na guziku linternę żółtą. Latarek — „Poznał” wypuściła z siebie sноп białego światła. Zemdlał.

CIĄG DAJSZY JUTRO

ambaras!

Właściciel baru Obrotny, cholera...
Chce reperować nakład „Kuriera”
I zgłosił akces do niego taki;
Ze w barze „Kurier”
„Nie” i flaki.
Radość czarna w redakcji była,
Ale ta sprawa mnie zasmuciła.
Bo ja rozumiem interes baru
Zaraz jest więcej ludzi i szmalu
Ale ja nie wiem: dlaczego zaraz
Cała redakcja robi ambaras?
Ze pomysł dobry, że kłósk nawała?
A ja się pytam: czy „wielka gala”
redakcji też wie?
— Ze gazet miejsce jest tam, a tam!
— Ze niech się barman ogłasza sam!
— Ze ogłoszenie to zysk redakcji!
— że cały Wasz „koncern” jest nie najbogatszy!
I w końcu zrobicie coś z tą gazetą,
Aby jej nakład nie spadł przeto!!!
„KRYSZYNA”

O GARGAMELU I KLAKIERZE

Kiedy Papa Smurf goni Gargamela, reszta Smurfów — Klakiera.

O SMURFETCE

Smurfetka tryska pięknością, a dla Smurfów — srogoszą.

O OSILKU I GARGAMELU

Kiedy Papa Smurf czaruje, to Osilek się siłuje, a Gargamel ze Smurfami wojuje.

O TCHORZLIWYM SMURFIE

Tchórzliwy Smurf ognik ratuje, bo przed nim niebezpieczeństwo się gotuje.

O FRAJERZE

Frajer za każdego pracuje, i do Smurfetki na obiad smurfuje.

O PASIBRZUCHU

Pasibrzuch to żarłok wielki, i dlatego zawsze spada mu szelki.

O ZGRYWUSIE

Kiedy Zgrzywus przestraszy Smurfetkę, zaraz zrywają smurfową karetkę.

Sledzicki z Pieczurek

Sledzicki poważnie zachorował. Co kilka godzin odwiedza go lekarz. W sąsiednim pokoju siedzi żona naszego bohatera Nadzieja i pisze list do matki. Nagle chory słyszy jej głos:
— Stuchaj, Mikołaju, jak się pisze „pogrzeb”, przez „ż”, czy przez „rz”?

TELEPATIE do Brooksa

Jednym z wielkich współczesnego kina jest Alfred Hitchcock. Cale pokolenia Polaków przechodziły edukację filmową na jego „Rebecce”. „W cieniu podejrzania”, „Urzeczone”, „Nieznajomych z pociągu”, „Okno na podwórze”, „Zawrocie głowy” czy „Ptakach”. Określany był mistrzem suspense’u, którego istota jest to, że widzą jest wcześniej poinformowany od bohaterów filmu o niebezpieczeństwach jakie ich mogą spotkać. Pozwala to na stopniową, wyrafinowaną kumulację napięcia z humorystycznymi czy ironicznymi wstawkami mającymi widza dać chwilę ulgi, a jednocześnie tak przykuwając jego uwagę, że „zapomina o oparciach foteli”.

Ten krótki wstęp nie jest pomyłką. Nawiązuje bowiem do jednego z dobrych choć późniejszych „tytko” o 11 lat pomysłów naszej telewizji. Oczywiście chodzi o sobotnią projekcję doskonałej komedii własnego suspense’owej Meia Brooksa „Lek wysokości”. Mel Brooks jest reżyserem starszej już generacji (1926 r.), specjalizującym się w komedii, które reprezentują konizm nawiązujący w niezbyt wyszukany i konsekwentny sposób do wątków i konwencji dawnego kina.

Spróbujmy przeprowadzić więc odpowiednie paralele umożliwiające pełne zrozumienie „Leku...”

Lęk wysokości to nie innego jak zawrót głowy. Z tego to obrazu zaczerpnięty został w części zamysł komedii, jak również i z „Urzeczonej” (klinika psychiatryczna, do której przybywa nowy dyrektor jako miejsce akcji oraz podłoża lęku wysokości odkryte przez dawnego nauczyciela, a pozwalające przełamać kompleks w scenie finałowej).

Ubiór głównego bohatera specyficzne atrybuty, jak kapelusz, garnitur i płaszcz przewieszony przez ramię (w połączeniu z wymową i mimiką twarzą siostry przełożonej to oczywiście niezapomniany Huphrey Bogart, któremu w znacznej mierze amerykański film „czarny” zyskał popularność. Kierowniczo-fotograf z zamilowania to nikt inny tylko fotoreporter Jeffries z „Okna na podwórze”. Część scen rozgrywa się dokładnie w tych samych miejscach, które są znane z filmów Hitchcocka, jak choćby bójka w kabinie telefonicznej umiejscowionej u podnóża słynnego mostu wiszącego w San Francisco, będącej jednym z miejsc akcji „Zawrotu głowy”, czy znany hotel w tym samym mieście z „Nieznajomych z pociągu”, w którym toczy się w części akcja. **MAT**



Kalejdoskop

☆ Tina Turner, która już dawno poznała się z fanami i oznajmia, że noga jej więcej nie stanie na estradzie, tym razem oznajmia, że chce spróbować aktorskiego chleba. W jednym z wywiadów powiedziała, że ma dość wyjazdów, tulaćki po hotelach, byle jakiego życia i braku stabilizacji. Chce zostać aktorką. Czy znajdzie się jednak jakiś producent filmowy, który zaryzykuje. Może w Polsce? U nas filmowcy chętnie wyrzucają pieniądze w błoto...
☆ Niezwykła noc miał niedawno Mick Jagger. Otóż pośledził na przyjęcie i zapomniał zabrać z sobą konkubinę Jerry Hall. Zdeperwowana modelka zabarykadowała się sama w mieszkaniu, a Mick gdy już się opił i najadł do syta na wytwornym przyjęciu, spać musiał na plaży...
☆ Skaranie Boskie z Michaeliem Jacksonem. Znowu zakochany. Tym razem swoją miłością obdarzył tancerkę Tatiannę, z którą wystąpił w video-clipie „Where You Make Me Feel”...
☆ Chris Norman natomiast obdarzył uczuciem 23-letnią Shari, córkę Harry’ego Belafonte. Ot co robi z ludźmi miota.

RYBY (21.02—23.03)
Ci doskonałi pływacy znowu skończą w większości stódkie kąpiele nie w jeziorach, rzekach i morzach wzięty u dermatologa. Nie baczcie bowiem na ostrzeżenia nadzających kąpać się będą zawsze, wszędzie i do oporu. A jak wiadomo ostatnio strach wejść nawet do własnej wanny, bo się zachlorować można.

BARAN (21.02—23.04)
Urodzeni pod tym znakiem, jako jednostki odporne, silne i znające swoją wartość będą mieli szczególnie udane pierwsze letnie dni. Drugie, trzecie i czwarte — także. Nie będą ich się imać zatrucia — jeżeli nie zjedzą, ani chemikalia — skoro mocna i odporna, ani tym bardziej bóle głowy.

BYK (21.04—21.05)
To chyba najszcześliwszy znak, zwłaszcza w pierwszej połowie lata. Szczególnie dla „byków” imieniem Anna. Zapowiada się bowiem dla nich nie tylko romantyczna wakacyjna przygoda, ale także jej późniejsza kontynuacja. Potrzeba jednak wiele taku i cierpliwości, by się wszystko udało.

BLIZNIĘTA (22.05—21.06)
Niezmyślni nierozłączni spędzą „bliznięta” pierwsze wakacyjne tygodnie razem z najukochańszymi. Sielanka będzie, że hej! i nie zakłóci jej nawet nagły przyjazd teściowej z ciocią Manią spod Wąchocka.

WUAGA (23.10—23.11)
Ludzie spod tego znaku, z natury spokojni i nie-



Te Hiszpanki...

U Pirenei w hiszpańskiej ziemi na wielkim wzgórzu klasztor stał. To książę Filip dla swojej Ksieni mury te stawiał wśród dzikich skał.
Wśród zakonnic w tamtym klasztorze brat Bonifacy też wciąż wiodł. Błogosławieństwo w kamień, wołał: „Ach Boże!” Niech kozie mleko zmieni się w miód!
Aż raz wyruszyć musiał na wesele. Wziął cztery sześcienne i wódki litr. Długo się białak wściekał i wściekał, wódkę popijał i słuchał cytr.
Aż tu znenacka w cudnej Sewilli dziwnie mu obcy przejął go dreszcz. Ujrzał dziewczynę w spódnicy mini i mini — cnotę miała też.
Tak go wabiła sprężystością, że stracił głowę, choć stary byk. Moc poczuł w sobie i drgnął mu h...abit i witekultysty przepałał był.
Z tej to powłoki moralnej szynki, jakiej — już chyba nie każdy z was: Weźmie kleryka i zakonnika, gdy babskie nogi ujrzy po pas.

Stare i nowe prezentuje Krzysztof Kurianiuk

opowiada RAY BRASSARD — wydawca z Massachusetts

Moje następne wspomnienie, to inwazja Brytyjczyków w lutym 1964 roku na nasz kraj. Nawet sobie nie wyobrażacie co się wtedy działo. Radio nadawało non-stop Beatlesów... młodzież czekała na ich przyjazd jak na przyjeście Mesjasza. Na moich ulubionych płytach „The Ventures” i „Beachboys” osiadł powoli kurz.
Pewnego ranka — gdy w jednym pokoju grała płyta moich ulubieńców — w kuchni nadawała stacja WZB, a matka terkotała jak maszynka do mięsa — Dave Maynard z WZB zapowiedział na 7 lutego 1964 roku „B-Day” (Dzień Inwazji Aliantów).
W tym właśnie dniu wstąpiłem najwcześniej jak tylko mogłem. Czuję się jak ojciec, który oczekuje pierwszego dziecka, choć byłem tylko szczeniakiem i nie bardzo wiedziałem, jakie jest to uczucie, określałem je właśnie tak.
Chciałem być przecież bardzo dorosły, taki jak moi Beatlesi. Zanim wróciłem ze szkoły, dowiedziałem się z radia,

że już opuścili Londyn i będą u nas o 1.30 po południu. Moja — stacja WZB szalała.

W tym dniu nie rozstawałem się z tranzystorem. Idąc ulicą z uchem przy radziu usłyszałem podniecony głos sprawozdawcy z lotniska: „... tysiące... tysiące fanów... piszących i wrzeszczących tłum... masowe... zbiorowe szaleństwo...”, młode, twarze zalane łzami... ludzie łamiący barierki dzielące ich od idoli, ambulansy, panika, amok, policja...”

Ciarki przebiegły mi po plecach, ale nie z zimna. Nie mogłem sobie wyobrazić co się tam dzieło. Tak bardzo chciałem tam być, tak jak ci wszyscy, którzy czekali na Mesjasza. (cdn)

Dyskografia
Johna Lennona (2)
SINGLE nagrane wspólnie z Beatlesami

15. A Hard Day's Night
16. I Should Have Known Better, Capitol, Lipiec 1964.
17. I'll Cry Instead, I'm Happy Just to Dance With You, Capitol, Lipiec 1964.
18. And I Love Her
19. I Feel Fine, Capitol, Lipiec 1964.
20. Matchbox, Blue Down, Capitol, Sierpień 1964.
21. I Feel Fine, Capitol, Listopad 1964.
22. Eight Days a Week, Capitol, Listopad 1964.
23. I Don't Want to Spoil the Party, Capitol, Luty 1965.
24. Ticket to Ride
25. Yes It Is, Capitol, Kwiecień 1965.
26. Help, Capitol, Czerwiec 1965.
27. Yesterday, Capitol, Wrzesień 1965.
28. Roll Over Beethoven, Capitol, Listopad 1965.
29. Misery, Capitol, Październik 1965.
30. Boys, Capitol, Grudzień 1965.
31. Can't Buy Me Love, Capitol, Październik 1965.
32. We Can Work It Out, Day Tripper, Capitol, Grudzień 1965.
33. Nowhere Man
34. What Goes On, Capitol, Luty 1966.
35. Paperback Writer, Capitol, Maj 1966.

MIŁOŚĆ PRZECZYTAĆ
Dyscyplina pokoleń runęła, gdy Romeo i Julia zaczęli swoich Monetek i Kapuletów nazywać wapniakami.
Totalna miłość kompromituje się często w zwykłych epizodach.
Miłość jest ideą, gdy nie sięga po bodźce ekonomiczne.
I w miodowym miesiącu nie przestajemy być zjadaczami chleba.
Zbigniew Waydyk



Kręć się kręć...

POZIOMO: 4) szlaczek z ogromnej rzeki i gorzalki, 8) odwracanie kota ogonem, 10) gospodarka ex cathedra, 12) pracownica z taczką, 13) sekrety do zgłębiania, 16) działka z tytu dla potrzeb przodu, 19) patrzenie z góry, 21) rzucił myśl, 24) plecie na punkcie, 26) zaczepny wypis, 28) aut a się po-przytkały, 31) ludzki łańcuch, 35) zdobycie względów gwałtem, 38) bielutkie tworzywo artystyczne, 39) wyrabia azurowe cudności, 40) port francuski nad Rodanem ze słynnym mostem.

POZIOMO: 1) po cdm. (nieprzejmienie jest w niej się znaleźć), 2) nie ryba, a bierz na muszkę, 3) napój siedmiu złodziei, 4) dojrzewa w nowocześnieści, 5) wyniosła szyszka, 6) po ósmiej „j”, 7) „schronisko” jedwabnika, 9) włóknarz z kaczem w środku, 11) „kawalek” terytorium wyborczego, 14) wychodzi z serca, 15) chustka z zapaski, 16) małżeńskie składa się z naj-

mniejszej liczby członków, 17) ko/c, 18) s e, 20) nie reszka, 22) czerwieni się wśród drobiu, 23) wspaniały u gladiatorki, 25) prymus, 27) córka rybaka, 29) słynny mamer angielski, 30) śmieje się w żywe oczy, 32) po drugiej stronie odprawy, 33) do czasu H.O. nosi, 34) Niewysoko w dolinie Sanu, 36) miasto angielskie z bud dla wysoko urodzonych chłopców, 37) czapka niewidka Artura Opmana.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 152

POZIOMO: kuweta, nieuctwo, dryg, Maroko, oczy, poparzenie, osioł, rola, lazik, swat, ansekt, okres, aktor, rektor, u-

ATO z Gazeta

Limeryki pana Wieśka

Był raz jegomość w Bieczu co żywoł wiódł na piecu i tkwił tam jak mur aż wysechł na wiór i ktoś go spalił w tym piecu

kaz, złoto, rasa, kleik, pianobeton, tama, okorek, czar, anarchia, sifalt. **PIONOWO:** pniaństwo, autopoirtret, strop, kolor, wodze, Angielka, ryszotok, koło, czulek, acan, list, aktualności, akrobata, Sara, ekonom, rafineria, Rzepicha, Orne, skok, narta, batat, topaz.

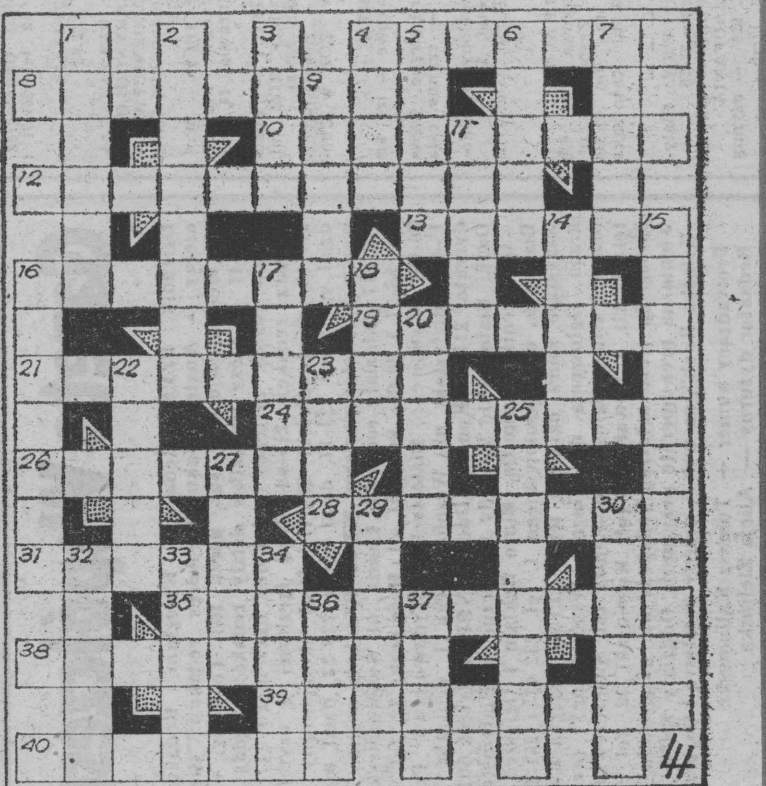
NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 146 z 24 czerwca br. nagrody książkowe wylosowali: **Halina Świerżbińska** z Kowali Oleckich, **Tadeusz Malinowski** z Supraśla, **Czesław Skrzyski** z Suwałk oraz **Dorota Juchiewicz** i **Teresa Banach** — obie z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody wysłamy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszone są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2.

POZIOMO: kuweta, nieuctwo, dryg, Maroko, oczy, poparzenie, osioł, rola, lazik, swat, ansekt, okres, aktor, rektor, u-

KRZYŻÓWKI



HOROSKOP na letni tydzień

RAK (23.06—22.07)
...przygody, co prawda nie przeżyje, ale poczeka lata będzie miał udane. Głównie dlatego, że nigdzie nie wyjedzie. Ominą go przeto: kolejki, ślisk w podciagach, zatrucie salmonellą, błogosławieństwo i melonowy przedwzrosty panterawym. „Raki” to typowi demokraci i działaczkowie. Dłubanie w ziemi i tym razem da im dużo satysfakcji i przyjemności.
LEW (23.07—22.08)
„Lwy” mają w sobie coś z wagaśbunów. Dlatego też każde lato udane. Głównie dlatego, że nigdzie nie wyjedzie. Ominą go przeto: kolejki, ślisk w podciagach, zatrucie salmonellą, błogosławieństwo i melonowy przedwzrosty panterawym. „Lwy” to typowi demokraci i działaczkowie. Dłubanie w ziemi i tym razem da im dużo satysfakcji i przyjemności.
PANNA (23.08—22.09)
Urodzeni pod tym znakiem pierwszą połowę lata spędzą mile na tarasach na drugą. Nie dlatego nawi, że czynność ta jest ich ulubionym zajęciem. Przeciwnie. Tym razem jednak przeświadczeni trudności w rachunku budżetu domowego zmuszą do podjęcia wysiłku. Związane, że potem...
WAGA (23.10—23.11)
Ludzie spod tego znaku, z natury spokojni i nie-